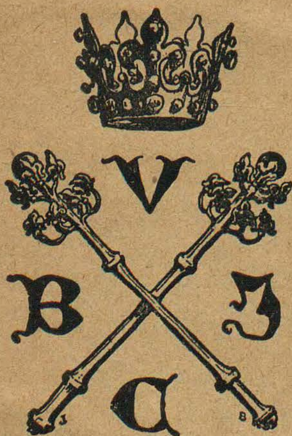

V
B
J
C
26115

SYN MARNOTRAWNY;

KOMEDYA.

9.26,74,31.63.

9.26.74.31.63.

SYN MARNOTRAWNY;
KOMEDYA
w PIĄCIU AKTACH,
Wierszem przestosowana.

Irritat, mulcet.
HOR.

---

przez
Jmci Pana LUDWIKA AZARYCZA,
Dworzanina Rady Nieustaiącey.



Za Przywileiem.

w WARSZAWIE 1780.
Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

AKTOROWIE.

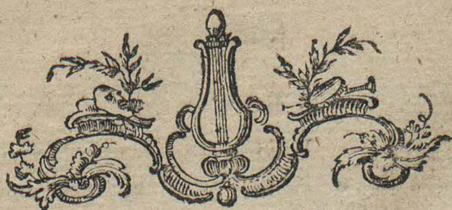


KLIMUNT DOBRUCKI, Starosta.
WALERY, dawniey Woyskowy. } Synowie Klimunta.
SIECIECH, Regent. }
BIZARSKI, Szlachcić bogaty.
ELŻUSIA, Corka Bizarskiego.
ZDAWNIALSKA, Podstolina Wędeńska.
FIDELSKA, Pokoiowa Elzusi.
HOŁOTKIEWICZ, Służący Walerego.
LOKAY.
WARTA.

Scena w Kaliszu.







AKT PIERWSZY.

SCENA I.

KLIMUNT, BIZARSKI.

BIZARSKI.

Moy ſmutny przyiacielu! moy dawny ſąſiedzie!
Nadumałeś ſię doſyć o domowey biedzie.
Czasby ią raz zapomnieć hey! co za pociecha!
Gdy daię moią corkę za twego Sieciecha;
Gdy rany twego domu goi kontrakt wieczny:
Ale ten twoy Pan Sieciech zdaie ſię nie grzeczny.

KLIMUNT.

Coż zrobił?



BIZARSKI.

Wzdęty swego urzędu powagą,
Kocha się w swoiey przyszłey pod miarą y
wagą,
Ja o takim młodziku większe mam nadzieie,
Ktory wyszedłszy ze szkoł, trochę poszaleie;
Ale Pana Sieciecha nienawidzę za to,
Że zawsze chce rozprawiać, iak brodaty Kato;
Przykry iest.

KLIMUNT.

WaćPan także wydaiesz się niby
Trochę z rzęda.

BIZARSKI.

Y zatom lepszy bez ochyby,
Bo lubię prawdę mowić, y lubię iey słuchać.
Buzować Pana zięcia, gdy chce pod nos
dmuchać;
Wyrzucać mu na oczy iego śmieszne czyny,
Y przygaszać napuchłość tey prawnickiey
miny;
Kiedy iednak rozpustnik, burda, marno-
trawca,
Kostera, y tysiącznych innych niecnot spra-
wca,



Starſzy ſyn twoy Walery, nie wiedzieć gdzie zniknął.
Dobrze ieſt, żeś do tego pyſzałka przywyknął;
Ześ na niego maiątek cały naſpoſobił,
Y żeś mu regentoſtwo tym czaſem wyrobił.
Ale iak tylko dopadł Pan młodzik urzędu,
Zhardział zbyt, y dla ſtarſzych nie ma doſyć względu.
Pełen dziwney prożności, y marnego ſzumu,
Już ſądzi, że ma więcey nademnie rozumu.
Choć każdy wie dokładnie, że ia mam oleiu
Od ciebie nawet więcey.

KLIMUNT.

A moy dobrodzieiu!
Jakże ci ſię nie ſprzykrzy?—

BIZARSKI.

Te iednak przywary,
Natura mu nadgradza ſzczodro z inney miary.
Zrobiła go łakomym, na tym ſtoią domy:
Od rozumnego lepſzy goſpodarz łakomy.
Dar to boży ta wada. Idźmy łączyć parę,
Niechay mu dziś Elżbietka poprzyſięże wiarę.



Nie zoſtaie nam więcey z intereſſow mnoſtwa,
Tylko, żeby Wać zrobił ceſſyą ſtaroſtwa;
Donacyą wſzyſtkich dobr y ſummek przelewki,
Na ſynala, przyſzłego męża moiey dziewki.
Obwarowawſzy ſobie na Wacin łeb ſtary,
Obżywienie, poki cię nie wſadzą na mary.
Idźże Wać do alkierza z ſwym manualiſtą,
Wygotuycie ze wſzyſtkim tranzakcyą czyſtą,
Ażebyśmy do Grodu z gotowością przyśli;
Jeźli nie, to Elżbietka o innym pomyśli.

KLIMUNT.

Com oddał w obietnicy, y w rzeczy nieſkąpię,
Całego regentowi maiątku uſtąpię.
Oſobności też ſobie ſtarość moia życzy,
Czekaiąc końca życia pełnego goryczy.
Lecz radbym, żeby moy ſyn iuż doſyć ſzczęśliwy,
Był na moię fortunkę mniey cokolwiek chciwy.
W iednym ſynu rozwiozłość opłakuię wiecznie,
W drugim poſtrzegam duſzę łakomą zbytecznie.

BIZARSKI.

Tym lepiey.



KLIMUNT.

Ich nałogi zbliżaią mi trunny,
Y iestem z każdey strony oyciec niefortunny.

BIZARSKI.

Panie bolesny świekrze! do czegoż to służy?
Chciałbyś, żeby znurzany w sprosności kałuży.
Walery znowu przybył? breweryi narobił?

KLIMUNT.

Niech Bog broni.

BIZARSKI.

Zeby dom podpalił? nas pobił?

KLIMUNT.

Panie zachoway!

BIZARSKI.

Zeby Elżbietkę porwaną,
Uniosł, ktora mu niegdy była obiecaną?

KLIMUNT.

Nie —



BIZARSKI.

Zeby nam przyleciał dokuczać obiema.
Obdzierać cię? dziedziczyć?

KLIMUNT.

Nic dla niego nie ma:
Wſzyſtko dam iego bratu w dobrach y puściźnie.

BIZARSKI.

Chyba że tak; inaczey Elżuſi nie liźnie.

KLIMUNT.

Młodſzego ubogacam, bo ſtarſzy odrodny,
Nie ieſt tylko przeklęſtwa oycowſkiego godny.

BIZARSKI.

Ja ſię też to dziwuię, żeś patrzył przez ſzpary,
Ześ tak długo mogł znoſić bezecne przywary:
Co on też dokazywał przez niemałe czaſy!
Pamiętaſz, świekrze, owe nadobne figlaſy?
Kiedy ci ſię był dobył do okutey ſkrzyni,
Zeby kupił zaprzęgi dla ſwey Reſtoryni,



Ktora w trzy dni innego wzięła ſobie gacha;
Jakżem ia ſię też wtedy naśmiał cha, cha,
cha, cha.

Klimunt.

Ale coż za potrzeba WaćPana przywiodła?
Zebyś znowu mych żalow odkopywał zrzodła.

Bizarski.

A w faraona, pomniſz, gdy ſię był zapalił?
Jak na aſa garściami obrączkowe walił?

Klimunt.

Eh!... porzuć.

Bizarski.

Ale, ale, a te ſławne czyny!
Pamiętaſz? gdy z Elżbiętką miał mieć zaręczyny?
Gdzie go w wieczor znaleźli? aż mowić ſromota
W iakiey budce, dla kogo... ptwy, co za niecnota!

Klimunt.

Nacoż WaćPan tych brzydot czyniſz obraz żywy?
Czyliż y tak nie ieſtem doſyć nieſzczęśliwy?



Rzucam powiat, w ktorym mi niebo życie
dało,
Bym pamięć mieyſc utracił, w ktorych ſię to
działo.
Przychodzę cię, tu, ſtary przyiacielu łączyć,
Brać pociechę, łzy moie na twe łono ſączyć.
Y czemuż tak niewzględnie odświeżaſz me
bole,
Nieſzczędziſz prawdy, ale prawda czaſem
kole?

Bizarski, *kładąc ſobie palce na uſta.*

Ną, ną; iuż nic nie rzeknę, kole prawda
naga.
Ale też y Wać Pana wielka nieuwaga,
Bo kiedyś w nim ſkłonności zbyt byſtre po-
znawał;
Po cożeś go u kata do reymentu dawał?

Klimunt.

Y ieſzcze?

Bizarski.

Już y ſłowka... ale trzeba było...

Klimunt.

Trzeba tego zapomnieć, co dotąd mar-
twiło.



Słuchay, sąż Sieciechowe kroki niedaremne?
Pozyskałże w szczerości sprzyianie wzaiemne?

BIZARSKI.

Ni wątpić. Moię corkę wprawiłem powoli,
Zawsze moiey naywyższey być posłuszną woli:
Ona w ryzie trzymana, nie żadna pieszczocha,
Jak prędko powiem; nuże! kochay go, wnet kocha.
Oh! tę ieszcze woskową umiem rządzić duszę,
Do czego zechcę, iednym słowkiem ią przymuszę.

KLIMUNT.

Pozwol mi WaćPan wątpić, byś miał swoim zdaniem,
Kędy zechcesz kierować Elżusi kochaniem,
Dla Walerego niegdy, poki mogł być w cenie,
Czyste tey nowey duszy zyskałem płomienie.
Pierwszy miłości postrzał naygłębiey kaleczy;
Wiem, że ta rana w piersiach nie prędko się zleczy.



BIZARSKI.

Bay sobie, bo ci widno.

KŁIMUNT.

Wolno, co chcieć gadać,
Ale ten łotr umiał się w serduszko zakradać.

BIZARSKI.

Kto zaś znowu? ten hultay? nie turbuy się o to:
Bo kiedy on oycowskie śmiał poruszać złoto,
Wiodł złe życie, y tyle rozproszył tysięcy,
Przykazałem mey corce nie kochać go więcey,
Co każę, to być musi... ot y ona kroczy.

SCENA II.

KŁIMUNT, BIZARSKI, ELZUSIA, FIDELSKA.

BIZARSKI.

Chodźsam do nas, dziewczyno; patrz mi śmiało w oczy,
Y na moie pytania odpowiedz mi szczerze,
Gdy ci kogo w dozgonne oddaię przymierze.

Czy on ſzpetny? czy ładny, ſmutny czy
wesoły,
Czy w bogactwach opływa, czy iak bizon
goły;
Wſzak go kochaſz, byle ci odemnie był
dany?
A co? iakże? nie prawda?

ELŻUSIA.

Nie, oycze kochany!

BIZARSKI.

Jako?

KLIMUNT.

Jakżeś to WaćPan deſpotycznie władał!

BIZARSKI.

Jakże to potym wſzyſtkim, com ci napowiadał,
Jeſzcze ci ſię twoy przyſzły do ſerca nie
wſunie.
Ten, co ci go dziś daię?

ELŻUSIA.

Mości tatuniu! nie.

BIZARSKI.

Nie wieſz to, że ci każe przyſzłe zaślubienie,
Byś mu oddała ſerce? nie wieſz?



ELŻUSIA.

Pewnie, że nie.
Znam ia, kochany oycze, cokolwiek te prawa,
Pod ktore obowiązek wieczysty poddawa.
Wiem, że pilnie w rostropność trzeba się sposobić,
Aby sobie szacunek małżeński zarobić;
Y w czym natura skąpa mogła nas uszkodzić:
Piękności niedostatek dobrocią nadgrodzić,
Obcym się ukazywać z obyczaiow miłą
W domu męża zniewalać przyiemności siłą.
Co się tycze kochania, to iest rzecz osobna,
Wewnętrznym poruszeniem rządzić niepodobna.
Los nasz iest z całą resztą mężowi oddany;
Lecz niech sobie zasłuży, aby był kochany.
Bo serce do podbicia naywięcey niesnadne,
Nigdy nie umie kochać przez rozkazy żadne;
Ale swoiey naywyższym władcą będąc doli,
Y sam mu nawet rozum nie odeymie woli.
Dopieroż intercyza do tego nie zmusi.

KLIMUNT.

Ja się piszę przy moiey rozsądney Elżusi.
Powinność mego syna przez zasługi setne,
Zyskać sobie to serce prawdziwie szlachetne.

BIZARSKI.



BIZARSKI.

Milczałbyś lepiey, dziadu, do zwiedzenia łatwy;
Siwobrody, podchlebco, kazicielu dziatwy!
Moia corka nie znała takich maxym z piekła,
Y bez ciebie nigdyby tego niewyrzekła.

do Elżusi.

Słuchay ty: daięć męża, nie bardzo rozumny,
Niezbyt gładysz, y trochę nie wiem czemu dumny.
Lecz to do mnie należy poprawować zięcia,
Przyiąć, iakiego daię, powinność dziecięcia;
Czyńże, co rozkazuię; a iak się poymiecie,
Życzę wam, kochaycie się... ieżeli możecie.

do Klimimta.

A ia, Panie wspoł-tato, nie czekam zachodu,
Idę nasze czynności przynaglać do grodu,
Temu susceptantowi muszę natrzeć uszy,
Co lada rzecz rozwleka na kilka arkuszy;
Wszystko to dla sikorki; niechby się nią cieszły,
Byleby się przynaymniey z przepisaniem spieszył;

k

Wnet wracam, nadgrodziwſzy piſarkom ſowito.
Zięcia, corkę, y ciebie zburczyć.

KLIMUNT.

Dobre y' to.

SCENA III.

ELZUSIA, FIDELSKA.

FIDELSKA.

Naſz Jegomość do ſwego dziwnego zacięcia
Łączy ſłowa y zdania trudne do poięcia.

ELŻUSIA.

Roztrząśniy iego czyny, nie ſądząc go z mowy,
Wyznaſz zemną zapewnie, że humor ſurowy
Nie niſzczy w nim dobroci; pod groźną poſtawą,
Przy tych burzliwych ſłowach, duſzę ma łaſkawą;
Często ſwe powiedziawſzy, mie wyſłucha zdanie,
Natupa ſię, naſuka, y na nim przeſtanie.
Oycowſkiey pobożności dał mi świeżą probę,
Y poſtępki regenta ganiąc, y oſobę,

Wſkazuie mi nieznacznie, y według ſumnienia,
Wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa tego połączenia;
Lecz gdy mi chce dać tegoż małżonkiem y panem,
Ociec moy na ten moment zda mi ſię tyranem.

FIDELSKA.

Gdyby mię iuż konieczność przymuſzała taka,
Wolałabym ſtarego wziąść ſobie żołdaka,
Ktory piie, przeklina, czaſem żonę grzmotnie;
Ale kocha, y potym przepraſza ſtokrotnie;
Niżli tego prawnika, ktory nakſztałt pawia
Sam ſię wpatruie w ſiebie, ſam zawſze wyſtawia;
Ktory z mędrkowſką miną, z nadętemi tony,
Zdaie ſię w ſprawie ſtawać, gdy mowi do żony;
Dumę ieſzcze przechodzą łakome w nim żądze,
Zaleca ſię z rozrywką, rachuiąc pieniądze.

ELŻUSIA.

Zywego nań twoy pęzel używa koloru;
Ale nie zoſtawiono w mey mocy wybioru:



Ktoż ſwoy los według żądań na zawſze upewni?
Iść za mąż, wiek moy radzi, przymuſzaią krewni,
A regent, ktorego ſię duſza moia boï,
Sam ieſt prawie w tych ſtronach, ktory mi przyſtoï.
Czas y cierpliwość, ktora wſzyſtko przezwycięża,
Potrafi moie odiąć nieſmaki do męża,
Y może obowiązkow dam dowody iaſne,
Znoſząc iego przywary, iak y moie właſne.

FIDELSKA.
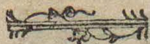
Wſzyſtko to powiedziano bardzo wyśmienicie;
Lecz podobno ſerduſzko przeczy temu ſkrycie.
Nie wiem, czy ſię ośmielić? bo iuż tyle razy,
Nie mowić o tym ſtarſzym, dano mi zakazy.

ELŻUSIA.

Coż?

FIDELSKA.

O Walerym, ktory mimo czyny pſotne,
Pozyſkał był WaćPanny weſtchnienia pierwotne,
Ktory WaćPannę kochał.



ELŻUSIA.

Kochał mię, a znika;
Nie wspominaymy więcey tego obłudnika.

FIDELSKA, *odchodząc.*

Nie wspominaymy.

ELŻUSIA, *zatrzymuiąc ią.*

Prawda, że iego powaby
Wznieciły wemnie płomień, lecz krotki y słaby;
Alboż on zaś był godzien cnotliwego serca?

FIDELSKA, *odchodząc.*
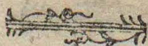
Ho! był to niebespieczny kobietkom
oszczerca.

ELŻUSIA, *zatrzymuiąc ią.*

Kiedy go zwodziciele zewszech stron ob-
siedli,
Łatwo ku występkowi młodość iego zwiedli.
On od nich nieszczęśliwie omylony w guście,
Zamiast w kochaniu, szukał roskoszy w ro-
spuście.

FIDELSKA.

Wszakże WaćPanna dawniey raczyłaś to
wierzyć,



Że w iey miłości swoie chciał szczęście zamierzyć,
Że pod prawem WacPanny słodko życie trawił.

ELŻUSIA.

Gdyby on szczerze kochał, byłby się poprawił.
Wierz mi, przystoyna miłość bez fałszu y sideł,
Silnych przeciw występkom dodaie wędzideł;
Y kto zdolny czuć w sobie porządne kochanie,
Albo iuż iest uczciwy, albo się nim stanie:
Ale Walery swoię kochankę zasmucił,
Ażeby rozwiozłości szerzey cugle rzucił.
Fałszywi przyiaciele, hultaie niegodni,
Ktorzy go tak zdradziecko wciągnęli do zbrodni,
Rozproszywszy mizernie posag iego matki,
Na iego karb oycowskie szarpali dostatki:
Widząc uwiedzionego od domowych progow,
Płakałam tylu wdzięków, y tylu nałogow.
Ale teraz los iego iuż mię nic nie tyka.

FIDELSKA.

Bracis zek się na iego mieysce dziś pomyka,
Y będzie miał Elżusię, a prawdziwie szkoda;



Bo tamtego y piękna ſzczyciła uroda,
Głos miły, żartkość, zręczność, y ozdobna mina;
Wcale był do miłości ſtworzony chłopczyna.

ELŻUSIA.

He! ....

FIDELSKA.

Przy tylu wyſtępkach w pośrzod błędow zbioru,
Można było w nim poſtrzedz iakiś grunt honoru.

ELŻUSIA.

Do dobrego ſię rodził.

FIDELSKA.

Nie chcę go wyſławiać,
Ale mu przyznać trzeba, nie lubił obmawiać,
Ni kiedy ſzalbierował, ni podchlebiał podło,
Łakomſtwo go ſromotne nigdy nie uwiodło,

ELŻUSIA.

Prawda, lecz.....



FIDELSKA.

Uciekaymy, iego brat nadchodzi.

ELŻUSIA.

Już mi ſię nawet teraz uciekać niegodzi.

SCENA IV.

ELZUSIA, FIDELSKA, SIECIECH.

SIECIECH.

Dziſiąy pomyślna chwila z nocą przyidzie ciemną,
W ktorey ći, Pani, wierność przyſięgnę wzaiemną.
Już ſię gości zgromadza orſzak obiecany,
Y prześwietna paleſtra gotuie ſię w tany;
Radość ſwoię oświadczać nikt ſię nie opoźni.
Patronowie, agenci, ſuſceptant y woźni,
Wſkazuiąc palcem, rzekną: owa to ieſt owa,
Elżunia, a dziſieyſza naſza Regentowa.
Jeśli kiedy obrociſz twe kroki do grodu.

Krzykliwym tonem woźnego.

Uſłyſzyſz: *Moſpanowie, uſtąpcie przechodu.*



Takie uczczenie zmysły napawa nektarem.
Przydaymy, że oycowskim zbogacony darem,
Wnet zagarnę starostwo, y część mego brata;
Coż mi braknie? iest godność, iest spora intrata;
Gdy zważam, iż to wszystko y mnie bierzesz wdani,
Winszuię, bo iest czego winszować ci, Pani.

FIDELSKA.

A ia nad moią Panią muszę się użalić,
Bo to iest rzecz haniebna, samego się chwalić;
Już też prawdziwie śmieszny, kto w każdey rozmowie
Zawsze coś o swym mieniu, y godności powie;
Y sam się sobie dziwi że udatny cudnie,
Y pychą się rozdyma, y z chciwości chudnie.
Prędzey uydzie poszaleć, poki młoda pora;
Lecz młodego łakomca, mam za dziwotwora.

SIECIECH.

Bez mała ci wygodniey nie byłoby w sieni;
Wszak podobno nie z tobą moy oyciec mię żeni?



Lecz z Jeymością. Więc tedy dobrzebyś zrobiła,
Gdybyś trochę szerokich ustteczek ztuliła,
Moie dziecię, twoia rzecz milczeć.

do Elżusi.

Wiem, że Pani,
A moia wprędce żonka, także iey to zgani,
Nayłatwiey będzie dostać inney służebnicy,
Proszęż, odegnać tego dragana w spodnicy,
Jam nie na wiatr regentem; iey gębusi szturmy
Sprawią to, że ią każę zasadzić do turmy.

FIDELSKA.

A brońże mię WaćPanna, a zmyiże mu głowę,
Nie dopuszczay zamykać swoię pokoiową,
Mogłby nas ten Jegomość zamknąć potym obie.

ELŻUSIA.

Z tych początkow moy umysł smutno wroży sobie.

FIDELSKA.

Mowże WaćPanna głośno, czegoż prożno mruczyć?



ELŻUSIA.

Coż mam mowić?

FIDELSKA.

Naklą̨ć mu, nałaiać, nahuczyć.

SCENA V.

BIZARSKI, *y dawni aktorowie.*

BIZARSKI.

Znowu nam coś za kaduk świeżą ſztuczkę płata.

SIECIECH.

Coż takiego?

BIZARSKI.

Szukałem, gdzie twoy ſtary tata;
Ale widzę, że robi z podrożnym grymaſy,
Ktory dopiero wyſiadł z pocztowey kolaſy.

ELŻUSIA *ciekawie.*

Młody to był podrożny?



BIZARSKI.

Dziad o iednym zębie.
Wiele lat, tyle fałdow maiący na gębie.
Nasze siwce zaraz się po brodach młasnęli,
Y wnet zgryźliwą iakąś rozmowę zaczęli;
Trzęsły się od wzdychania ich sklepiste
grzbiety,
Jeden mowił *niestety!* y drugi *niestety!*
Uciecha było słyszeć, ich wyiące głosy;
Widzieć szlochami zlane, y wąsy, y nosy;
Starosta rycząc, becząc, iak po iakiey stracie,
Poszedł się potym w swoiey zakopać ko-
mnacie;
Mowi, że się do woli chce napłakać wprzody,
Niźli nasze przed-ślubne podpisze ugody.
Zamknął się, a z tym wszystkim, trzebaby
się spieszyć.

SIECIECH.

Ja nim rządzę, y zaraz idę go pocieszyć;
Izba dla mnie koniecznie musi być otwartą,
Jak mię ociec obaczy z stęplowaną kartą,
Wiem, że zaraz podpisze; starostwo, wesele,
Wydziedziczenie brata, nie są bagatele;
W takim razie nie mądry, kto czas darmo
trwoni.



Elżusia.

Ale moy Mości Panie, wſzak nas nic nie goni.

Bizarski.

Owſzem nas wſzyſtko goni, a przypiſać tobie,
Całe zpoźnienie trzeba.

Elżusia.

W iakimże ſpoſobie?

Bizarski.

Jużby ſię to ſkończyło dawno, gdyby nie ty;
Wſzyſtkich zawſze zamięſzań przyczyną kobiety.

Elżusia.

Gdy ieſtem obwiniana, niechayże wiem za co?

Bizarski.

Jeſzcze ci ſię mam ſprawiać? wſzyſcyście ladaco.



Ta zwłoka nie potrzebna, bałamuctwem trąci,
Idę widzieć kto naſze ułożenia mąci,
Te głowy do pozłoty wybeſztam, wyłaię;
A ciebie chceſz, czy nie chceſz, dziſiay zamąż daię.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.







AKT DRUGI.

SCENA I.

ELZUSIA, FIDELSKA.

FIDELSKA.

Coś, widzę? tym ſmutnieyſza u WaćPanny mina,
Im ſię bliżey weſelna przyſuwa godzina?

ELŻUSIA.

Im więcey takich związkow powinności zważam,
Tym ſię więcey ich ſtraſznym ciężarem przerażam:
Nie upatruię śrzodka, myśląc nad zamęściem,
Nayſłodſzą dolą, lub ieſt oſtatnim nieſzczęściem;
Gdy ſię dobierą ſerca y umyſły zgodne,
Guſt, y zdanie iednakie, humory łagodne;



Gdy ie miłość zespoli, ktorą honor czyści,
Wtedy kładźmy małżeństwo w naywyższey korzyści.
Co za szacowna rozkosz! kochaiąc nieskrycie,
Nosić imię amanta, droższego nad życie.
Dom, dworscy, ktorych iego kolory barwiły,
Wszystko obraz kochanka przypomina miły;
A owa śliczna dziatwa, wiernych zakład chęci,
Z kochania narodzona, do kochania nęci,
Jeżeli się takowy hymen kiedy zdarza,
Niebieskie nam uciechy na ziemi przetwarza.
Ale kiedy zaś smutnym kontraktem przedano.
Stan, y swobodę naszę, y oyczyste miano;
Uważ moia Fidelsiu, iak to srodze boli!
W mężu Pana znaydować, służyć iego woli,
Unikać się, dzień w kłotni trawić niewesoły,
Bez miłości wieczory, bez zabawek stoły;
Obawiać się tyrana, lękać się rywalki,
Wpadać w ułomność, lub z nią wieczne toczyć walki;
Jęczeć pod iarzmem, ktore nieprzestannie gniecie,
Hymen taki rzetelnym piekłem iest na świecie,

FIDELSKA.

O! iużem się też teraz założyć gotowa,
Że pociechy w Warszawie szukaiąca wdowa,
Ktorey

Ktorey się iuż zdarzyło trzech mężow pochować,
Nigdy lepiey małżeństwa niezdoła malować,
Ale obiaśnić trzeba, zkąd WaćPanna wstręty
Czuiesz do tego stanu: wszakże to stan święty,
Ze iest dość nieprzyiemna regenta osoba,
Z nim się tylko podobno hymen nie podoba;
Czyby się smak nie prędzey do braciszka zrodził?
Może starszy młodszego w kochaniu przegrodził:
Znasz WaćPanna mą wierność, odkryi mi zupełnie
Tę taiemnice prawdy, nie kryiąc w bawełnie.

ELŻUSIA.

Nic nie wiem, co mię może ku małżeństwu ziębić,
Wierz mi, w takim szukaniu nie chce się zagłębić;
Nie mogę dobrze doyrzeć, choćbym nawet chciała.
Sroga w cierpiącym sercu przeszkadza nawała.

FIDELSKA.

Zawszerostropne dziewczę w swoiey głowce zgada,
Zkąd ten wicher nawałę niosący przypada.



ELŻUSIA.

Ja zaś oczy zamrużam, y przez duchy wieſzcze,
Zgadać tego nie pragnę, czyli kocham ieſzcze,
Nieſzczęśnika, ozdobę, y hańbę młodzieży,
Ktorego nienawidzić przez rozum należy;
Niech zdaleka odemnie ten zdrayca Walery
Żyie, niech mu ſię ſzczęści, choć mi nie był ſzczery;
Y lubo urażoney, godzi mi ſię życzyć,
Żeby go gniewny ociec nie chciał wydziedziczyć;
Ja ſię nigdy niezgodzę na karę tak oſtrą,
Y przez iego zniſzczenie nie chcę mu być ſioſtrą;
Tey więc ſerca litości nie będę ſię parła,
Nie chciey w nim ſzperać głębiey... bobyś ie rozdarła.

SCENA II.

ELZUSIA, FIDELSKA, LOKAY.

LOKAY.

Jeymość Pani Zdawnialſka, iakaś Podſtolina
Chce tu wniść.



Elżusia.

Ta wizyta dziwić mię poczyna.

Lokay.

Wdowa; lecz niezbyt świeża, bo iuż bez żałoby:
Mowi, że chce winſzować.

Elżusia.

Nie widzę, czegoby?

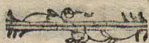
Fidelska.

Może zamiany wieńcow ſtarym obyczaiem.

Elżusia.

Czyż ieſtem w ſtanie ſłuchać, y oddawać wzaiem
Te prożne komplementa, te puſte wymowy,
Te fałſzywe grzeczności? zawrot bierze głowy.
Pracuiąc wiele mowić, a nic niepowiedzieć;
W takowym towarzyſtwie męka moia ſiedzieć





SCENA III.

ELZUSIA, ZDAWNIALSKA, FIDELSKA.

FIDELSKA.

Otoż Jeymość nadchodzi.

ELŻUSIA.

Coż to za ſzkarada!

FIDELSKA.

Znam ią, ma ſerce bierne, y pieniać ſię rada.

ELŻUSIA.

Kzeſckeł... moia Jeymość! przepraſzam, ieżeli? ...

ZDAWNIALSKA.

Moia Jeymość!

ELŻUSIA.

Nie lepiey, żebyśmy ſiedzieli?

ZDAWNIALSKA.

Ale ah! moia Jeymość!



ELŻUSIA.

Niechże Jeymość ſpocznie.

ZDAWNIALSKA *ſiedząc.*

Prawdziwie moia Jeymość mięſzam ſię widocznie;
Chciałabym....

ELŻUSIA.

O co Jeymość?

ZDAWNIALSKA.

WaćPanny chciałabym
Okraść piękność, a przydać moim wdziękom ſłabym,
Łzy mi ſię wyciſkaią, widząc cię tak ładną.

ELŻUSIA.

Przyim WaćPani pociechę.

ZDAWNIALSKA.

Żadną miarą, żadną;
Widzę, że kogo tylko za męża zapragnieſz,
Mieć będzieſz; nayhardzieyſzych pod twe korki nagnieſz:
Ja też miałam iednemu poprzyſiądz w kościele,
Jednegom tylko miała, wſzak to dość niewiele,



Ledwie go ſobie ſiatką uchwyciłam złotą,
WaćPanna mi go biorąc, czyniſz mię ſierotą,
Już też z obyczayności wyiść powinno granic
Zabierać temu wſzyſtko, kto prawie nie ma
nic.

ELŻUSIA.

Przepraſzam, że WaćPani widziſz mię
zdumiałą
Nad iey nawidzinami, y rozmową całą.
Zkąd do mnie pretenſya rościć ſię poczęła?
Co WaćPani utracaſz, y com ia ci wzięła?

ZDAWNIALSKA.

Znam ia, moia kochanko, takie ſtare wygi,
Ktore płocho mniemaią, że przez modne
krygi,
Przez tynkowanie twarzy, kupne zębow rzędy,
Stanowią miłość, roſkoſz y czaſow rozpędy,
Nieſzczęściem! ia mam rozum, wſzyſtko wi-
dzę mija,
Wſzyſtko więdnie, y ta mię uwaga zabiia.

ELŻUSIA.

Szkoda, że ſię muſiemy pod tym prawem
rodzić;
Lecz nie ieſt w moiey mocy WaćPanią odmło-
dzić.



ZDAWNIALSKA.

WaćPanna mię ſpoſobem tymbyś od-
młodziła,
Gdybyś mi oblubieńca moiego wrociła.

ELŻUSIA, z *żywością.*

Mianuyże mi WaćPani tego oblubieńca?

ZDAWNIALSKA.
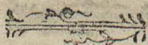
Regenta, niewdzięcznika, zdraycę y od-
mieńca,
Za ktorym ſama ścigam, y rozſyłam ſzpiegow,
Y ktory niewart moich tak wielu zabiegow.
Oh! pokim ieſzcze była mey młodości bliſka,
Wſpomnieć ſobie żadnego nie dałam pod-
piſka. *
Znałam ich zdanie liche, ich rozmowę nudną,
Ale włos ſzpakowaty mniey mię czyni trudną.

ELŻUSIA.

Wreſzcie coż ſię to znaczy?

---

* Regent w prawdziwey Polſzczyźnie zwie ſię *Podpiſek* in Vol: Legum.



ZDAWNIALSKA.

To się wreszcie znaczy,
Ze mię WaćPanna wpędzasz do ciężkiey rozpaczy.

ELŻUSIA.

Jak, y przez co?

ZDAWNIALSKA.

Zwyczaynie iak przystoi wdowie,
Często na Trybunałach siadałam w Piotrkowie,
Tam Pan Sieciech Dobrucki, będący w Palestrze,
Pierwszym w mych zalotnikow pragnął być regestrze.
Umizgał się, uskarżał na serdeczne rany,
Choć nieuczciwą ku mnie miłością był grzany,
Prawdziwie nieuczciwą; bo ten niby czuły,
Nie tak się do mnie wdzięczył, iak do mey szkatuły:
Pisałam oycu iego, y przesłałam listy,
W ktorych mi syn oświadczał swoy affekt strzelisty;
Swatowie, gdy pytali, czyli przystać raczy,
On na to odpowiedział, że wkrotce zobaczy.



Wiem, że WaćPanna teraz iesteś przeświadczona,
Iż ta rzecz między nami była iak skończona.

Elżusia.

Widzę.

Zdawnialska.

Ja z moiey strony byłam dość gotowa
Dotrzymać Regentowi raz danego słowa;
Właśnie wtedy starszego brata ożenienie
Następować z WaćPanną miało.

Elżusia.

O! wspomnienie!

Zdawnialska.

Ten Walery, iak słyszę, był szaleniec isty,
Ktory ci się miał dostać przez związek wieczysty.

Elżusia.

Ah!

Zdawnialska.

Ten tedy wartołeb przez swe płoche czyny,
Gdy zniknął, do ostatniey przyszedłszy ruiny,

Błąkacz, z domu wyklęty, może iuż nie żywy!
(Coż to bledniesz?) nasz Regent na pieniążki
chciwy,
Począł ciekawie ważyć moie z twoim wiano;
A widząc, że z WaćPanną więcey będzie
dano,
Pogardza moy maiątek, y moie wzdychanie,
Do WaćPanny posagu obraca kochanie,
Y w ten wieczor ma złożyć głowę na iey łonie.
Ale wszakże y w starym, y nowym zakonie,
Z brata na brata skakać było to za winę,
Y całą samey sobie zaymować rodzinę;
Uczyniłam manifest o takową zdradę,
Teraz inhibicyą urzędowną kładę.
Choćbym miała przepieniać wniosek y oprawę,
Zacznę z Regentem w Polszcze y we Włoszech
sprawę,
On, y WaćPanna, y ia, nie dzieci pospołu,
Nim się sprawa zakończy, poydziemy do
dołu.

ELŻUSIA.

Moia Pani! widzisz mnie rzetelnie zmar-
twioną,
Że się WaćPani sądzisz odemnie skrzywdzoną;
Cierpliwa dosyć iestem, ale muszę syknąć,
Y nieszczęśni nie mogą zawiści uniknąć;



Do zazdrości WaćPani nie widzę przyczyny,
Nie racz, proszę, niesłuszney walić na mnie
winy;
W tey mierze bardzo łatwo możemy się
zgodzić,
Ja o męża do prawa nigdy nie chcę chodzić.

ZDAWNIALSKA.

Nie lubisz się pozywać?

ELZUSIA.

Weź go darmo sobie

ZDAWNIALSKA.

To to nie wielki czuiesz smak w iego osobie?
Nie kochasz go?

ELŻUSIA.

Niech się, z kim chce, żeni
Mały mam smak w małżeństwie ieszcze mniey-
szy w pieni.





SCENA IV.

BIZARSKI, ELZUSIA, ZDAWNIALSKA.

BIZARSKI.

Wey, wey, wey! coż to znowu za ſigle niewieście!
Coś mi tu o iakimſi ſzepcą Manifeście,
Co? kto? iako? niech mi tu ſtanie teraz śmiele,
Nauczę ia te baby gwizdać po kościele.

ZDAWNIALSKA.

Zamiaſt ulgi w ſtrapieniach nowe krzywdy znoſzę,
Mości Panie Bizarſki, wyſłuchay mię proſzę.

BIZARSKI.

Coż tedy?

ZDAWNIALSKA.

Łotr wierutny ziętaſzek WaćPana,
Zdradził mnie, wiara w niczym nie ma mu być dana,
Galant łakomy tylko zaleca ſię ſkrzyni,
Y wdowki oſzukuie.



BIZARSKI.

Bardzo dobrze czyni.

ZDAWNIALSKA.

Przyrzekł dozgonnie lubić moie piękne lice.

BIZARSKI.

A ktoż zaś dotrzymuie takie obietnice!

ZDAWNIALSKA.

A potym mię w okrutney tęſknośći zoſtawił,

BIZARSKI.

Y iabym w rowney mierze podobnie ſię ſprawił.

ZDAWNIALSKA.

Idę ſkarżyć przed oycem, on temu poradzi.

BIŻARSKI.

Ha! moia Dobrodzieyko! niech Pan Bog prowadzi.

ZDAWNIALSKA *z żywośćią.*

Na tak ſzpetny poſtębek każda krzyknie dama.



BIZARSKI.

Może mniey krzyku zrobią, niż WaćPani
sama.

ZDAWNIALSKA.

Poznacie po nieczasie srogość tego błędu,
Co to chybiać Wendeńskim urzędniczkom
względu.

BIZARSKI.

Fraszki to są!

ZDAWNIALSKA.

Ah męża trzeba mi koniecznie!
Jemu, oycu, lub tobie, chcę ślubować wiecznie.

BIZARSKI.

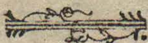
Jak, iak? mnie chcesz zaślubić?

ZDAWNIALSKA.

Waszeci Mospana,

BIZARSKI.

Ba!



ZDAWNIALSKA.

To poydziem do prawa.

BIZARSKI.

Coż za opętana!

SCENA V.

BIZARSKI, SIECIECH, ELZUSIA.

Bizarſki do Elżuſi.

Wać to wſzyſtkiemu winna, chcę wiedzić, zaco ty
Sprowadzaſz mi do domu te babſkie kłopoty.

do Regenta.

A ty, panie wdowkołow, zkądżeć ta ochota,
Będąc ponurym, ciężkim, uchodzić za trzpiota,
Y ty także puſtakiem chceſz być, day go katu!
Nie mowię ieſzcze twemu świſzczypałce bratu,
Ale ty! ty!

SIECIECH.

Tey wdowie dałem obietnicę,
Ktorą można beſpiecznie wywrocić na nicę,
Bo reſkrypcya w myśli była uczyniona,
Jeśliby mi bogatſza trafiła ſię żona;



Kiedy więc teraz ociec wydziedzicza brata,
Przez co moia potroynie zwiękſza ſię intrata,
Kieruię w dom WaćPana moie przedſięwzięcia,
Pieniążki wſzyſtko robią, y teścia y zięcia.

Bizarski.

Dobrze mowi, prawdziwie, y ia ſię z nim zgodzę.

Elżusia.

Zeby tey dobrey mowy nie ſłyſzeć, odchodzę.

Bizarſki, do Sieciecha.

Zoſtańże Wać, tak zięciu, niech kto co chce plecie;
Pieniądz wſzyſtko ſzafuie, y rządzi na świecie,
Choćby łeb Salomona niebo komu dało?
Muſi łapy polizać, gdy ma w trzoſie mało.
Ale kto umie zbierać, a nigdy nie roni,
Choć większy truten, iak ty... każdy mu ſię ſkłoni.
Kończmy, Zdawnialſka ziſzcze, że ſię z nią powadzę,
A wam dziſiay pod głowy ſto tyſiączkow wſadzę,

Gdzież



Gdzież się bawi Starosta tak długo czekany?
Podpiszmy, niż on przyidzie.

ELŻUSIA.

Nie, oycze kochany,
Niech też y ia cokolwiek władnę mym szafunkiem,
Nie chcę się oddać tylko pod pewnym warunkiem.

BIZARSKI.

Coż ty sobie waruiesz, moia głowo pusta?
Ty mowisz...

ELŻUSIA.

Co mam w myśli niech wyrażą usta:
Niech nas tego wydzierstwa pożytek nie mami,
Wszak się nie godzi karmić nieszczęsnego łzami.

do Sieciecha.

Wydziedziczenie brata racz WaćPan odwrocić,
Y nie chciey go bezecnym podstępem gołocić.



SIECIECH.

Ja zaś ? iakięgo brata? od pierwſzey młodości
Nie miałem ſzczęścia widzieć tego Jegomości:
On to był trzecie oczko, mnie trzymano w ſzkole,
Kazano mi z Papierow potym trzepać mole,
Y niżlim do ſławania iak trzeba przywyknął,
Już on z rodzicielſkiego domu gdzieś był zniknął;
Słyſzałem tylko potym, iak ſię pięknie ſprawiał
Przez co nas wſzyſtkich wſtydu niemało nabawiał.
Niechby ſię tu pokazał teraz nieboraczek,
Wiemy co z tym uczynić, wnet poydzie do taczek.

ELŻUSIA.

A iuż też bardzo z tego gorſzę ſię Mospanie,
Także to czynią bracia ? tak to Chrześcianie?
Więzić go, zabrać po nim, chętki miałbyś ſzczere,
Ja na to nie przyſtanę nigdy.

BIZARSKI.

Tere fere.



Ciſzey ! iuż transakcya ze wſzyſtkim gotowa,
Nic nie brakuie, tylko podpiſać dwa ſłowa.

SIECIECH.

Wſzak to naſi przodkowie ſtanowią otwarcie,
Wolno ſobie przeczytać na dwudzieſtey karcie,
Gdzie Herburt tak opiewa „ Syna rozpuſtnika,
„ Ktory z oycowſkich progow bez wiedzy umyka.
„ Lub ie niſzczy, lub życie prowadzi wſzetecznie,
„ Od wſzelkiego naſtępſtwa oddalamy wiecznie.

ELŻUSIA.

Ani w konſtytucyach, ani ia w ſtatucie
Czytywałam, lecz wnętrzne tak przeświadcza czucie,
Że to byli ci ludzie wcale bez ſumnienia,
Maiący rozum ciemny, y ſerce z kamienia,
Jeżeli w ſwoich xięgach nakazali kiedy,
By brat bratu dopuſzczał zaginąć od biedy,
Natura y uczciwość maią ſwoie prawa ;
Więcey warte niż waſza w Herburcie uſtawa.



BIZARSKI.

Eh! porzućcie Herburta tego bałamuta.
Co ia zalecam zrobić, to dla was ſtatuta.
Zaprzątać ſię tym ſtarſzym zkąd ty maſz ochotę?
Wſzak trzeba mieć doſtatek.

ELŻUSIA.

A naypierwey cnotę,
Y kto go prześladuiąc wyrządza mu ſzkodę,
Ten moiey przeto ręki nie weźmie w nadgrodę.
Wyrzućmyż ten Artykuł, ktory ſławę maże,
Interes go podſzepnął, honor zetrzeć każe.

SIECIECH.
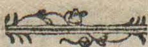
Właſnego nie zna dobra!

BIZARSKI.

Już czas upłyniony
Chceſz ty mieć większy rozum niżli dwa patrony.
Odmieniać intercyzę?

ELŻUSIA.

Nie raz ſię tak czyni.



BIŻARSKI.

Nie będzieſz ty, iak widzę, dobra goſpodyni,
Wſzyſtko ſtraciſz.

ELŻUSIA.

Nie mam ia doświadczenia wiele,
Jak ſię nayłatwiey droga do maiątku ściele;
Ale ieśli dom czynić los na mnie naciera,
Niechayże ſię grunt iego na ſłuſzności wſpiera.
Zdradny ieſt zyſk nieſłuſzny, niech go kto chce chwali,
Uiaśnia domy na czas, a potym obali.

BIZARSKI.
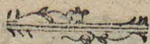
Na zięciu, muſiſz ſię coś dla brata uſzkodzić,
Ażeby uporowi babſkiemu dogodzić.

SIECIECH.

Już ci mu trzeba dać co, gdy nas przymuſiła,
Daię więc .... bratu .... daię ....

BIZARSKI.

Nię dayże zaś ſiła.



SCENA VI.

BIZARSKI, ELZUSIA, SIECIECH.

KLIMUNT *idzie pomału zamyślony y wzdycha.*

BIZARSKI.

A iakżeś nas, Tatuſiu, tym poźnieniem wędził!
Poydź, poydź, iużem ia Corkę na rozum napędził.
A ruſzayże ſię przecie.... poyzrzyiże weſoło....
Niebądź no taki ścierpły, rozfałduy to czoło;
Przed rokiem z dzieci naſzych mieć będziem prychowek;
krzeſząc podkowkami.
Na to wſpomnienie, ognia dobywam z podkowek.
Podpiſuymy

KLIMUNT.

W tym czaſie nie mogę moy bracie.

SIECIECH.

A czemuż to nie można teraz ?

BIZARSKI.

Ot że macie.



Ji z temi półgłowkami co ia tu mam biedy!
Każdy mowi, nie. Ale czemu? iak? y kiedy?
Powiedzże.

KLIMUNT.

Przyrodzenia gwałciłbym przepisy,
Gdybym teraz miał czynić takowe podpisy.

BIZARSKI.

Oho! to iuż zapewne nasza Podstolina
Do nowych Cereglielow podburzać zaczyna.

KLIMUNT.

Tey niewiasty poiętność w raz z urodą zwięgdła,
Prożne sobie nieboga chimery uprzędła;
Lecz nie zdoła rozerwać hymen ułożony,
Moie zaś umartwienia z inney przyszły strony.

BIZARSKI.

To ten łysoń podrożny co się dziś nagodził,
Może nam z iakiey miary tańcować przeszkodził?

KLIMUNT.

Co mi rzekł, musi przewlec weselną godzinę.



Elżusia.

Coż Mości Dobrodzieiu?

Sieciech.

Jakąż to nowinnę?

Klimunt.

On w Gdańſku mego ſyna w ſrogiey widział nędzy,
Odartego, w chorobie, w głodzie, bez pieniędzy,
W więzieniu bez żadnego do życia ſpoſobu,
Tęgośc ſmutku y hańby wlokła go do grobu,
Odieżdżał leżącego w śmiertelney pościeli,
Teraz go iuż zapewne wieczność od nas dzieli.

Bizarski.

To iuż iego zupełnie wypłacona ſcheda.

Elżusia.

Już miał umrzeć

Bizarski.

Smutek mu życia nazad nie da;
Wreſzccie o ći do tego?



SIECIECH.

Patrz WaćPan iak zbladła,
Słabość na nią uderza, dobrze że nie padła!

BIZARSKI.

Ha! Machlerko! znam ia cię, mowić o tym ſzkoda,
Ale ponieważ umarł, to y z nami zgoda.

SIECIECH.

Moy oycze na coż iednak....

KLIMUNT.

Będzie ona twoią.
Ale przy dniu żałobnym gody nie przyſtoią,
Czyliż należy mięſzać do takiego święta,
Troſki, ktoremi moia duſza w ſkroś przeięta?
Y kwiaty, ktore macie na ſwych czołach, noſić,
Łzami rodzicielſkiemi nieprzyiemnie zroſić?
Day mi tedy, moy ſynu, ten dzień do wzdychania,
Y racz troſzkę odłożyć ſłodycze kochania.



ELŻUSIA.

Y mnie ſię dziś tym ſmutkiem będzie miley dzielić,
Aniżeli na uczcie ślubney ſię weſelić.

SIECIECH.

Ale iakże to będzie ?

BIZARSKI.

Gdzie rozum, gdzie głowa!
Y nacoż tu odwłoczyć kiedy rzecz gotowa?
Bo gdyby to dla kogo.... ale dla marnika
Ktoregoś wydziedziczał iako niewdzięcznika.
Ktoregoś wyklął, czegoż ſmucić ſię daremnie!

KLIMUNT.

Z tym wſzyſtkim głos natury, odzywa ſię we mnie,
Bolałem nieraz widząc iego winne ſprawy,
Dziś boleię, że umarł bez żadney poprawy.

BIZARSKI.

A iuż mię też to bardzo, moy bracie, obchodzi!
Lepſzych ſię nawet rzeczy żałować niegodzi,
Bo ſię to na nic nie zda. Ale kiedy z ciebie
Przypadek ciężar zwalił, gdy hulakę grzebie,



Prawdziwie śmieſzny ieſteś z tym niewcze-
, ſnym żalem,
Niebyłbyś ty żył długo z takowym ſynalem.
Nieraz iego ſzaleńſtwo zdrowia ci uięło,
Podziękuy niebu, że ci takie dziecko wzięło.

KLIMUNT.

Ah! z podwoyney przyczyny będę we łzach
brodził,
Płaczę, że teraz umarł, płaczę, że ſię rodził.
odchodzi.

BIZARSKI.

Idź, za oycem zniewol go na ten podpis
przyſłać,
Zawſze żywi z umarłych powinni korzyſtać.
Już nie czas zemną teraz ſtroić korowody,
Weź mu rękę, niech piſze. — Bieżże Panie
młody.
Choć ta rzecz, moia corko, zda ſię iść po-
woli,
Ten wieczor wſzyſtko ſkończy.

ELŻUSIA.

Eh! ſerce mię boli.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA I.

WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

HOŁOTKIEWICZ.

y tak! tak miły bracie, byłem w twoim domu,
Służyłem ći dwa roki, ſam nie wiedząc komu;
Za coś ſię ty zwał Graffem, choć ieſteś Polakiem?
Dziś nas uboſtwo rowna odzianych paklakiem.
Gdzie ſię owe podziały gry ſzumne, parady?
Zabawne damuleńki, rozkoſzne bieſiady;
Wſzyſtko to kaduk ſpiſkał; wygaś to z pamięci,
Co z dymem uleciało, niech prożno nie ſmęci.
Wſpomnienie ſtraty ſzczęścia bol rodzi niezmierny,
Ja zawſze Hołotkiewicz, mniey ieſtem mizerny,



Cierpliwie biedę klepię, bom zaraz od młodu
Przywykł do niedostatku, niewczasu y głodu;
Wstydzi cię ten kapelusz, te liche łachmany,
Ja takiemi na święto bywałem przybrany.
Y tobieby tak tkliwie smutek nie dogodził,
Gdybyś Hołotkiewiczem, iak y ia się rodził.

WALERY.

Jak wiele poniżenia z ubostwem się wlecze!
Jeszczeż mię y ty biedny zawstydzasz człowiecze?
Piersi moie rażących nie przydaway mieczy,
Bo co naygorsza, czuię że mowisz do rzeczy;
Ale iednak nie wątpię o dobrey ochocie,
Chcesz mnie cieszyć, iak możesz, przy twoiey prostocie,
Za grubszość twoiey duszy hoynieś mi odpłacił,
Boś dla mnie w mey niedoli ludzkości niestracił,
Y chociaż mię fortuna odbieżała śliska,
Wspierasz mię pod ciężarem, ktory mię przyciska;
Los moy wesoło znosisz, kiedy mię krwią bliscy,
Y przyiaciele nawet odstąpili wszyscy.



HOŁOTKIEWICZ.

Jacyż to ſą, ktorych ty zowieſz przyia cioły?

WALERY.

Widziałeś ich, gdy moie obſiadali ſtoły,
Gdy do mnie uczęſzczali na uczty wieczorne;
Chwaląc ſmak moich potraw, y trunki wyborne,
Ofiaruiąc mi ſwoię pomoc w każdym czaſie,
Wielbiąc mię przytomnego.

HOŁOTKIEWICZ.

O biedny głuptaſie!
Ktoryś kiedy ſzczerości ſzukał w paraſycie,
Nie zważałeś iak ciebie wyſzydzali ſkrycie,
Obiedli cię, opili, brali upominki,
Z twey zbytniey rozrzutności ſtroiąc ſobie drwinki.

WALERY.

Ja temu łatwo wierzę; bo kiedy nareſzcie
W Gdańſkim mię zaſadzono za długi areſzcie,
Lubom ſię doſyć długo w tey ciemnicy męczył,
Zaden z owych przyiaznych za mnie nie zaręczył;



Z tym, co się duszą prawie dzieliłem na poły,
Skorom do niego przyszedł, y chory, y goły;
Teraz, rzekę, w przygodzie ratuy mię moy bracie,
Bo iuż iestem w ostatniey y mizerney szacie.
On indziey wzrok obrocił, y chytro zaniemiał,
Jak gdyby nigdy zemną znaiomości nie miał,
Potym mię iak natręta za drżwi wyforował.

HOŁOTKIEWICZ.

Żaden cię nie pocieszał, żaden nie ratował.

WALERY.

Żaden, choć ich prosiłem o rzeczy zbyt małe.

HOŁOTKIEWICZ.

Oy tacy przyiaciele bezczelniki całe!

WALERY.

Ze skały pierś u ludzi.

HOŁOTKIEWICZ.

Jakże też kobiety?



WALERY.

Oſzukałem ſię na ich offertach nieſtety!
Ta nad inne, ktora mię miłuiąc tak iawnie,
O ſwym mi przywiązaniu prawiła uſtawnie,
W domu, ktorym iey moią upięknił ſzczodrotą,
Kupowała miłoſnych zdartą zemnie kwotą;
Częſtowała ich winem z mey niegdy piwnicy,
Kiedym ia z głodu konał na teyże ulicy.
Y tak Hołotkiewiczu, gdyby nie ratunek
Starca, ktorego w Gdańſku zdarzył mi trafunek,
Ktory mię znał, iak mowi, gdym ieſzcze był w ſzkole,
Jużby była śmierć moie zakończyła bole.
Ale gdzieżeśmy teraz przyśli, moy kochany?

HOŁOTKIEWICZ.

Alboż ci to Kaliſkie nieznaiome ściany?
Mowią, że moy Pan dawny Bizarſki nieiaki,
Tu teraz przemięſzkiwa nayczęściey.

WALERY.

Kto taki?
Bizarſki! ktory? mięſzka tu pod temi dachy?

HOŁOT-



HOŁOTKIEWICZ.

Jeſt to imie iednego dziwaka rubachy;
Miałem honor u niego.... obracać pieczenie;
Lecz gdy mię w świat poniosło moie przeznaczenie,
Byłem potym węgrzynkiem, turkiem, wytykaczem,
Laufrem, krukiem; od krukow uciekłſzy tułaczem,
Fliſem; nakoniec w Gdańſku przyſtałem do ciebie.
Może nam P. Bizarſki w ninieyſzey potrzebie
Wyświadczy co, gdy wſpomni na moie uſługi.

WALERY.

Jakieś mu podziękował, ieſtże to czas długi?

HOŁOTKIEWICZ.

Trzynaſty rok. Bizarſki ma dwa charaktery;
Y pocieſzny ſię zdawał, y pełen cholery.
W rzeczy ſamey człek dobry, corkę miał iedyną,
Roztropniuchne to było choć ieſzcze dzieciną,



Kleynocik, a nie dziewczę, okolicy dziwy;
Ow nosek, owe oczka, ow rumieńczyk żywy.
Miało to mego czasu sześć albo siedm latek...
Terazby to był właśnie do zerwania kwiatek,
Jeśli go kto nie zerwał.

WALERY.

Ah!

HOŁOTKIEWICZ.

Prożno ći prawić;
Nic cię moia rozmowa nie może zabawić;
Jaj darmo słowa tracę, ty wzdychasz głęboko,
Y w ustawiczney pławisz kąpieli twe oko.

WALERY.

Czy ślepota przypadku.... czy nieba zrządzenie....
Dolę moię mizerną na te mieysca żenie!

HOŁOTKIEWICZ.

Czemu się w te ciekawie wpatruiąc gospody,
Zamyślasz się, y twoie łza kropi iagody?

WALERY.

Mam do tego przyczyny.



HOŁOTKIEWICZ.

Znaſz ty Bizarſkiego?
Kto wie, może ty ieſteś iaki krewny iego?

WALERY.

Day mi pokoy, wſpominać nie chcę o mym ſtanie.

HOŁOTKIEWICZ, *ściſkaiąc go.*

Ale moy przyiacielu, moy kochany Panie,
Coż ty za ieden ieſteś, powiedzże mi przecie?

WALERY.

Jeſtem... ſzaleniec... głupiec naygorſzy na świecie;
Y gdybym ia był umarł zaraz po powiciu,
Smierćby mi była zyſkiem.

HOŁOTKIEWICZ.

Lepiey myśl o życiu.
Umrzeć głodem rowna ſię nayſtraſzliwſzey męce,
Ale rachuyno dobrze, mamy cztery ręce,
Uſłużmy ſobie niemi odłożywſzy żale.
Widziſz ty w tym ogrodzie kopiące gruntale,
Zaciągmy ſię między nie; to motyką rycie
Może nam dąć y żywność, y grzbietu okrycie.



WALERY.

Ci ludzie podli zgięci w robocie bydlęcey,
Znayduią pewnie od nas ſzczęśliwości więcey.
Nie znużeni fraſunkiem y ſumnienia woyną,
W ciałach zmocnionych duſzę chowaią ſpokoyną.

SCENA II.

ZDAWNIALSKA, WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

ZDAWNIALSKA, *w odległości.*

Sądzęż dobrze, czy mi ſię przewrociło w głowie?
Wſzak tego na kontraktach widziałam we Lwowie.

wpatruiąc ſię w niego.

Nie. Bo tamten był piękny, miał doſyć na zbytki;
A ten zaś, zdaie mi ſię, ubogi y brzytki.

zbliżaiąc ſię do Walerego.

Ten ſam, ale choroba muſiała go zchłoſtać,
Uboſtwo też odmienia ieſzcze gorzey poſtać.



HOŁOTKIEWICZ.

Ale czegoż chce od nas ten dziwotwor
babi?
Czy nas urzeka? czy nas ſwoim ślepiem wabi?

WALERY.

Coś mi, żem ią gdzieś widział, pomyśli ſię
toczy.
O moy Hołotkiewiczu! gdy te ſame oczy,
Ktore moię widziały świętność, widzą nędzę,
Te momenta w przykrości naydotkliwſzey
pędzę.
Idźmy ztąd.

ZDAWNIALSKA.

Moie dziecko, coż to za przyczyna
W taki cię ſtan wtrąciła?

WALERY.

Moia właſna wina.

ZDAWNIALSKA.

Miłyż Boże! iakże ci braknie teraz wiele!

HOŁOTKIEWICZ.

Tak nas to wyſtrychnęli naſi przyiaciele;
Ze wſzyſtkiego nas ręką obrano niewierną.



ZDAWNIALSKA,

Przez kogoście zkrzywdzeni?

HOŁOTKIEWICZ.

Przez dobroć niezmierną.
Oh! naſi rozboynicy ſą to zacni ludzie,
Grzeczne prożniaki w dworſkiey ćwiczone obłudzie,
Łykacze, mowcy, gracze, ktorych dowcip ſłynie,
Y uczciciele w domu, y ziemſkie boginie.

ZDAWNIALSKA.

Już rozumiem, wſzyſtkoście przehulali marnie,
Ale ſto razy większy ſmutek was ogarnie,
Jak się tylko dowiecie o nieznośnych ſzwankach,
Ktore teraz na moich poniosłam kochankach.

WALERY.

Do nog upadam.

ZDAWNIALSKA.

Stoyże bo ia cię nie puſzczę.
Będzieſz mię, wiem, żałował iak, ci rzecz wyłuſzczę.



WALERY.

Już WaćPani żałuię.

ZDAWNIALSKA *przytrzymuiąc go.*

Nie odeydzieſz wprzody,
Poki ci choć oſtatniey nie powiem przygody.
Gdyś we Lwowie porobił... burdy o kobiety,
Klechę oknem wyrzucił, pochluſtał bagnety,

Odchodzi WALERY, *Zdawnialſka go goniąc mowi.*

Sieciecha Dobruckiego Juryſtę z rzemiosła,
Miłość do mego domu w rok potym przyniosła.
Ten zaś Sieciech Dobrucki, na tym teraz gruncie
Mieſzka przy oycu ſwoim ſtaruſzku Klimuncie.

WALERY, *wracaiąc ſię.*

Dobrucki z oycem ſwoim!

ZDAWNIALSKA.

Ha tak:



WALERY.

A czy można!
Klimunt, ktorego duſza prawdziwie pobożna
Czyni dobrze, iak ſłychać y myśli wſpaniale
Ma ſię znaydować...

ZDAWNIALSKA.

Takci.

WALERY.

Na tych mieyſcach!

ZDAWNIALSKA.

Ale.

WALERY.

Mogęż przynaymniey wiedzieć... w iakim
zdrowia ſtanie.

ZDAWNIALSKA.

W dobrym. Ale zkądże ci to prożne py-
tanie?

WALERY.

Coż też mowią...

ZDAWNIALSKA.

O kimże?



WALERY.

Wſzak nie iedynaka
Ma Pan Dobrucki ſyna?

ZDAWNIALSKA.

Drugi był hulaka,
Utracyuſz, koſtera, przytym ſzaławiła,
Nie wiedzą, w ktore ſtrony płochość go wpędziła,
Może go tam w taraſie dłużnik iaki więźi,
Może iuż gdzie nogami dynda na gałęźi.

WALERY.

Zal mi bardzo.. żem przerwał WaćPani rozmowę,

ZDAWNIALSKA.

Słuchayże tedy dalſzą przygody oſnowę:
Ten Sieciech chciał koniecznie bym mu była żoną.

WALERY.

Pewnie iuż mu WaćPani ieſteś zaślubioną?



ZDAWNIALSKA.

Nie, bo go znowu nagle inſzy wiatr podwionął,
Gdy cząſtkę po ſwym bracie marniku pochłonął;
Jeſt tu Bizarſki bogacz a wielki maruda,
Tego corkę chce poiąć, ieśli mu ſię uda.

WALERY.

Co mi WaćPani mowiſz! iego corkę bierze?

ZDAWNIALSKA.

Ledwie ſię ztąd nie wściekę, przyznam ci ſię ſzczerze.

WALERY.

Ah... on ſię waży ſięgać po rękę Elżbiety,
Ktorey mi Hołotkiewicz przedziwne portrety
Dopiero odmalował?

ZDAWNIALSKA.

Coż ten człek u licha
O wſzyſtko ſię fraſuie, y nad każdym wzdycha!



WALERY *na stronie*,

Już mi ten cios ostatni, odeymuie życie.
do Zdawnialskiey.
Pokrzywdzenie WaćPani czuię należycie;
Y ieśli to cokolwiek odemnie zawiśnie,
Upewniam, że ten iego nowy związek prysnie.

ZDAWNIALSKA.

Większą nademną, niźlim mogła się spodziewać,
Masz litość; mizeraki lubią ubolewać:
Wiem żeś mniey o tey myślał miłosierney cnocie,
W ten czas, gdyś się przewalał po srebrze y złocie.
Słuchay, winniśmy sobie dopomagać sfornie.

HOŁOTKIEWICZ.

Dopomożże nam Pani, prosiemy pokornie.

ZDAWNIALSKA.

Do niektorych czynności chciałabym cię użyć.

WALERY.

A w czymże ia WaćPani zdołałbym usłużyć?



ZDAWNIALSKA.

Jak śię lepiey zśryzuieśz y odmieniśz odzież,
Można cię ieśzcze wliczyć między piękną
młodzież,
Maśz przyiemną wymowę, maśz y dowcip
gładki;
Umieśz iak trzeba śławiać na dziewczęta śiatki,
Zrobże tak: wkręćże mi śię do Sieciecha
domu
Swieć mu bakę otwarcie, śzkodź mu pokry-
iomu,
Gdy ia pozew na pozew iemu będę walić,
Ty śię śtaray Elzuśi śerduśzko rozpalić.

WALERY *widząc wchodzącego oyca ucieka.*

O! przebog....

ZDAWNIALSKA.

Gdzie ty bieżyśz? pośtoy nie
uciekay!

HOŁOTKIEWICZ.

WMPani śię śnadź boi.

ZDAWNIALSKA *bieżąc za Walerym.*

Ty, tchorzu, poczekay!



SCENA III.

KLIMUNT, HOŁOTKIEWICZ.

KLIMUNT.

Ten nieborak zaledwie odemnie doyźrzany,
Roziątrza niezgoione ſerca mego rany,
Mina iego uczciwa, wiek y ułożenie,
Niezwykłe iakieś wemnie budzą poruſzenie:
Ile kroć widzę kogo w nieſzczęśliwym ſtanie,
Zaraz mi moy zginiony ſyn na myśli ſtanie;
Ten ſyn, albo iuż umarł, albo w biedzie ięczy,
Albo w rozpuście tonie, y tym oyca męczy:
Dolegliwości do mnie zewſzech ſtron ſię kwapią:
Dwoch tylko miałem ſynow, obydwa mię trapią;
Jeden, że ſtracił życie, lub go źle używa,
Boleścią rodzicielſkie wnętrzności przeſzywa;
Drugi w ſwywolę wpada znaiąc ſwoię gorę,
Że tylko na nim ſamym zakładam podporę:
Zycie me iuż nieznośne zdaie mi ſię brzemię.

Poſtrzegaiąc Hołotkiewicza, że mu ſię kłania.

Czego chceſz, przyiacielu?



HOŁOTKIEWICZ.

A Pan, poznałże mię?
Ja to ow Hołotkiewicz; poczciwy czelada,
Ktorym się u Pańskiego wychował sąsiada.

KLIMUNT.
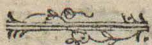
Tyżeś to iest, moy bracie? czas nas wszystkich zmienił,
Y mnie czoło poradlił, y głowę wylenił.
Kiedyś się ztąd oddalał, byłem ieszcze chyży,
Ale się wiek posuwa, y koniec się bliży.
Toś się przecie w oyczyste nazad wrocił kąty?

HOŁOTKIEWICZ.

Już to rok tych biegusow trzeci y dziesiąty:
Prożnom się iak żyd włoczył przez rozległe kraie,
Wszędy szczęście przedemną uciekać się zdaie,
Jak mię ztąd wyprowadził, tak przyniosł niestatek.

KLIMUNT.

Popraw się, ia twoy zechcę wspomodz niedostatek.
A ten drugi mizerak także z tobą biega,
Co teraz uciekł?



HOŁOTKIEWICZ.

Jeſt to... ieſt to moy kolega;
Chudy derbiſz, nie ma nic, zgłodniały iak y ia;
Chcemy ſię gdzie wśrubować, ieśli ſzczęście ſprzyia.

KLIMUNT.

Mogłbym ia wam gdzie mieyſce wynaleść obiema,
Tamten ma obyczaie dobre?

HOŁOTKIEWICZ.

Pewnie że ma.
Procz tego, ma y wiele nabytych przymiotow,
Ryſuie troſzkę, zagrać na ſkrzypeczkach gotow,
Piſze, y milliony w momencieby zliczył;
Zgoła w wielu ſię rzeczach ten czerkies przećwiczył.

KLIMUNT.

Jeśli tak? macie mieyſce u moiego ſyna;
On ſię żeni, y ſwoy dwor pomnażać poczyna:
Jeden także z ſłużących świeżo ſię odprawił,
Y ten do zapełnienia mieyſce wam zoſtawił.



Dziś w wieczor moy ſyn z wami ſam o tym
pogada,
U Pana Bizarſkiego, moiego ſąſiada.
Ukartuię ia tę rzecz wprzody bez zawodu.
Bądź zdrow Hołotkiewiczu, maſz na garniec
miodu.

SCENA IV.

HOŁOTKIEWICZ *ſam.*

Ah! godny Pan! zacny Pan! w tym ze-
pſutym wieku,
Ktoby mogł był pomyśleć o takim człowieku!
To ſerce dobroczynne, ta duſza bez ſkazy,
Staropolſkiego czaſu wyſtawia obrazy.

SCENA V.

WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

HOŁOTKIEWICZ, *z radością ściſkaiąc go za ſzyię.*

Już mam dla ciebie mieyſce w domowni-
kow zgraï,
U Dobruckiego będziem oba za lokaï.

WALERY.

WALERY.

Ah!

HOŁOTKIEWICZ.

O! y czegoż znowu tak przewracaſz oczy,
Jak opętany, gdy go xiądz kropidłem zmoczy?
Zkąd takie zadumienie? te wtorżone łkania?

WALERY.

Upadam pod okrutnym ciężarem zmię-
ſzania.

HOŁOTKIEWICZ.

Coż ci?

WALERY.

Z'mego zmięſzania powinienbyś dociec,
Ten ſtaroſta....

HOŁOTKIEWICZ.

Coż tedy?

WALERY.

Ah! wſzak to moy ociec.

HOŁOTKIEWICZ, *z zadumieniem.*

On, Panie Dobrodzieiu!



WALERY.

Jam to, moy kochany,
Ten młodzian nieſzczęśliwy, ten ſyn okrzyczany;
Ten zbrodzień, ktory głowy rażony zawrotem,
Napełnił pokrewieńſtwo ſmutkiem y kłopotem.
Skakało we mnie ſerce, na oyca weyzrzenie,
Chciałem mu nieść pod ſtopy me upokorzenie,
Ale bałem ſię.

HOŁOTKIEWICZ, *z uniżonoſcią.*

Proſzę odpuścić mi Panie,
Moiey poufałości zbytnie używanie.

WALERY.

Moy umyſł okropnemi ſkołatany razy,
Nie ieſt ſpoſobny uczuć tak drobne urazy.

HOŁOTKIEWICZ.

WaćPan więc ieſteś ſynem męża wielkiey cnoty,
Ktorego wſzyſcy wielbią chwalebne przymioty,

Obydwa, prawdę rzekłſzy, ſławniście w tym
kraiu,
Ale ſynowſka ſławność, innego rodzaiu.

WALERY.

Y toć ieſt, co mię ſrogą przenika ża-
łobą.
Powiedzże mi, moy oyciec co też mowił
z tobą?

HOŁOTKIEWICZ.

Kiedym mu rzekł, iż chcemy iść za ſłuże-
bniki,
Chłopce darſkie, ćwiczone a nagie, iak byki.
Obydwu nas ſtaroſta do litości prędki,
Obiecał do regenta dać za wiercipiętki;
Do tego ſyna, ktory bratnią cząſtkę zyſkał,
Y dziś będzie Elżuſię według prawa ściſkał.

WALERY.

Przykrość w długim milczeniu znoſząc ie-
dnoſtaynie,
Już teraz duſzy moiey odkryię ci taynie.
Przywieźdź ſobie ciągłemi wyſtępkow oguiwy,
Oyca kochaiącego impet zapalczywy,

Z dziedzictwa wypiſanym, wyklętym być
z domu,
Straſzliwego doznawać uboſtwa ogromu,
Widzieć dane ſtaroſtwo y dział moy młodſzemu,
Być ſromotnie zepchniętym do ſłużenia temu,
Ktory mi wſzyſtko odiął arcy niełaſkawie;
Ten ieſt los moy, na ktory zaſłużyłem prawie:
Ale gdy mię zupełnie przeciwność odarła,
Gdy nawet ſama wemnie nadzieia umarła,
Jeſzcze ſię we mnie zawiść odzywać ośmiela.

Hołotkiewicz.

Jaka zawiść, y czego?

Walery.

Elżuſi weſela.

Hołotkiewicz.

Już też żeby być pierwſzym w rozpuſtnikow cechu,
Tego ieſzcze WaćPanu brakowało grzechu,
A wſzakże ſą uczynne liczne białogłowy,
Na coż tę pożądliwość zwracać do bratowy!
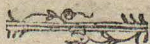
Walery.

Nie wieſz okoliczności (bo mniemam iuż
wtedy,
Z pomiędzy Bizarſkiego wyſzedłeś czeredy)

Iż gdyśmy poczynali wyraſtać z dzieciny,
Rodzice umowili naſze zaślubiny,
Wſzyſtko nas koiarzyło, podobne igrzyſka,
Guſt iednaki, wiek bliſki, ościenne ſiedliſka;
Tak umyślnie ſadzone młode dwa derenie,
Rosną ſpołem, by ſwoie połączyły cienie,
Czas y miłość, nowemi kraſiły ią dary,
Y coraz uprzeymości przypuſzczały miary.
Wtedy byłem rzetelnie ſzczęśliwy na ziemi;
Lecz młody, lekkomyślny, z bratany zełemi,
W rozpaſaney ſwobodzie pogrążony cały,
Czyſte począłem wzgardzać Elżuſi upały.
Gdy potym namiętności nazbyt tęgie ſiły,
Gwałtownie przeznaczeniem moim zamąciły,
Ich wirem unieſiony w dalekie wygnanie,
Wſzyſtkom ſtracił, ſamo mi zoſtało kochanie.
A niebo nieprzebytą kładące przegrodę,
Wraca mi ſerce czułe, na mą cięższą ſzkodę.

HOŁOTKIEWICZ.

Jeśli pierwſzy WaćPanem ogień znowu włada,
Taką rzeczą Zdawnialſkiey nie zła była rada,
Y gdy niemiłoſiernie złe ſzczęście nas goli,
Miłość może dopomodz do wyścia z niedoli.



WALERY.

Ja miałbym się pokazać przed okiem Elżuni,
Po tylu wykroczeniach w tak bezecney guni,
Od oyca, od kochanki bożym zwany biczem,
Muszę przed ich oboyga unikać obliczem;
Gdy mię niepostuszeństwo y niewdzięczność hydzi,
Nie wiem kto mię z nich dwoyga bardziey nienawidzi.

SCENA VI.

SIECIECH, WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

HOŁOTKIEWICZ.

Mospanie! otoż regent nadchodzi podobno.

WALERY.

Mało go znam, bośmy się chowali osobno.

SIECIECH.

Już się nie miał nakoniec moy ociec czym bronić,
Y na me nalegania musiał się nakłonić,



Jakem ſię wziął obrotnie z nim ſpierać y pieścić.

poſtrzegaiąc Hołotkiewicza.

Gdzież ſą ci ludzie ktorych mam przy ſobie mieścić?

HOŁOTKIEWICZ.

My to ieſteśmy oba, pozwol ſię Pan witać
Z iak naygłębſzą pokorą.

SIECIECH.

Ktoryż umie czytać?

HOŁOTKIEWICZ.

Tamten.

SIECIECH.

Wy to ieſteście widzę towarzyſze,
A ten co czytać umie, może także piſze?

HOŁOTKIEWICZ.

Y iak! liczyć, cyfrować, a że ſię Pan zdumie
Nad iego poiętnością!



SIECIECH.

A mowić nie umie?

HOŁOTKIEWICZ.

Bo to on boiaźliwy, do tego ſchorzały.

SIECIECH.

Z tym wſzyſtkim, z ułożenia zda ſię do-
ſyć śmiały,
Y ogień należyty widać z iego zrzenic.

do Walerego.

Wiele będzieſz chciał płacy za uſługi twe?

WALERY.

Nic.

HOŁOTKIEWICZ.

Ah! Moſpanie, my mamy bohatyrſką
duſzę.

SIECIECH.

Ha, kiedyś tak niedrogi, to cię przyiąć
muſzę.



Będzieſz moim ſłużalcem, dam ci w dozor
konie,
Podź zamną, pokażę cię zaraz moiey żonie.

WALERY.

Zonie WaćPana?

SIECIECH.

Tak ieſt; ia ſię teraz żenię.

WALERY.

A kiedy?

SIECIECH.

Dziś w wieczor.

WALERY.

Ah! proſzę uniżenie....
Jey tedy ieſteś WaćPan wdziękami zchwytany?

SIECIECH.

Zapewne.

WALERY.

Moſpanie!...



SIECIECH.

Hę?

WALERY.

Czy ieſteś kochany?

SIECIECH.

A iakże! Lecz to mało należy do ſługi.

WALERY, *na ſtronie.*

Karałbym go za tyle ſzczęścia bez zaſługi.
Jakże mię to wyznanie do żywego tknęło!

SIECIECH.

Co on przebęknął?

HOŁOTKIEWICZ.
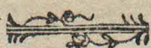
Tak mu ſię też to wypſnęło.

SIECIECH.

Coż przecie?

HOŁOTKIEWICZ, *pomięſzany.*

On powiada,... że życzyłby ſobie...
Mieć przymioty, co Pan ma, y być w rowney dobie.



SIECIECH.

Wierzę. Ale ten chłyſtek coś hardy niezmiernie;
No, chowaycież ſię trzeźwo, poczciwie, y wiernie;
A język za zębami trzymać, iak za wałem.
Szkodę zaś macie płacić, y workiem y ciałem.
Chodźcie za mną łaydaki.

WALERY.

Wiem, że mu ią ſpłaſzczę.
Jak go palnę tą pięścią w wyuzdaną paſzczę.

HOŁOTKIEWICZ.

Nie bardzoś ſię ty ieſzcze poprawił, moy Panie!

WALERY.

Prawda, nic podległego nie czyńmy naganie,
Z tylu przygod przynaymniey to mi będzie zyſkiem,
Że ſię w uczę cierpliwie obchodzić z uciſkiem.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

ZDAWNIALSKA, WALERY, HOŁOTKIEWICZ.

ZDAWNIALSKA.

A co? naſza intryga iakże ſię ziściła?
Wykonałżeś to wſzyſtko com ci namieniła?
Wplątałżeś ſię między nich przez chytrości ścieſzki,
W pozorach życzliwości rozniecać zamieſzki?
Chwaliłeś, iuż Regenta y rozum y mienie?
Widziałeś Pannę młodą?

WALERY.

Nieſtety! ieſzcze nie.

ZDAWNIALSKA.

Częmuż to?...



WALERY.

Szczerze mowię, że pragnę usilnie
Rzucić się pod iey stopy.

ZDAWNIALSKA.

Zrobże to, a pilnie.
Szturmuy do niey serdecznie, byś iey miłość wzbudził,
A mnie wroć niewdzięcznika, ktory mię ołudził.
Ja dla twoiey przysługi zacznę nie leniwo
Pieniać, ty zaś dla moiey zalecay się żywo.
Day sobie owę gradzką y podboyczą minę,
Ktora do poddania się zniewala dziewczynę,
Jeśli chcesz być szczęśliwym przybierz śmiałość dawną.

WALERY.

Nie mam iey.

ZDAWNIALSKA.

Zkądże trwogę postrzegam tak iawną?

HOŁOTKIEWICZ.

Jak przeciw Regentowi możemy być śmiali,
Kiedyśmy oba teraz do niego przystali!



ZDAWNIALSKA.

Głownie. Teraz potrafiſz całą rzecz zamatać,
Kiedy będzieſz od niego z karteczkami latać;
Wiele nam to do naſzych zamyſłow pomoże.

HOŁOTKIEWICZ.

Coś widzę za ſtworzenie, y ładne y hoże,
Od Bizarſkiego progow ku nam ſunie kroki.

ZDAWNIALSKA.

Terazże ſię pal do niey, tylko bez odwłoki:
Ale coż to uważam drżyſz, ięczyſz, y ślochaſz!
Czy ſię ty zaś poczciwcze do prawdy nie kochaſz?

WALERY.

Gdybyś WaćPani znała moie wnętrzne męki,
Pewnieby cię te ſłuſzne nie dziwiły ięki.

HOŁOTKIEWICZ.

Jakie ſię to prześliczne dziewczę uczyniło!
Gdyby roża rozkwitła! aż patrzyć miło.



WALERY.

O! rozpaczy.... gdy myślę nad szczęsnym
rywalem,
Umieram rozszarpany miłością y żalem.

ZDAWNIALSKA.

Do zobaczyska; idę wzaiemną koleią
Służyć ci?

WALERY.

WaćPani mię ożywiasz nadzieią.
Rob zwłoki, ieśli możesz.

ZDAWNIALSKA, *odchodząc.*
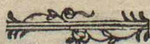
Ty czyń z twoiey strony.

WALERY.

Jakże cały niezwykle iestem zatrwożony!

HOŁOTKIEWICZ.

Gdy WaćPan dawne żądasz kochania od
nowić,
Trzebaby z nią bez drugich słuchaczow po-
mowić,
Może nam wiatr pomyślny aby raz zawieie;
Ja odchodzę.



WALERY.

Coż czynię! co się zemną dzieie!
Oh! nie zniosłbym iey oka, umykam za tobą.

SCENA II.

ELZUSIA, FIDELSKA, HOŁOTKIEWICZ *w końcu teatrum*, WALERY *głębiey*.

ELŻUSIA.

Wchodzę, wybiegam; sama uciekam przed sobą.
Prożno w osobność idę, prożno się odurzam.
Jeśli w głębiny serca myślą się zanurzam,
Im więcey w nie zaglądam, więcey mię przekona,
Ze szczęśliwość na świecie nie dla mnie stworzona:
Momencik mi ulżenia ta Zdawnialska sprawia,
Ktora do naszych ślubow zawady wystawia;
Ale co znowu moie powiększa katownie,
To, że tym bardziey regent z moim oycem rownie
Naglą Pana starostę, a może w tey chwili
Do zupełnych zakończeń iuż go przynaglili.

FIDELSKA.



FIDELSKA.

Nadto powolny ſtarzec; każdy go żałuie;
Że ſię tak Regentowi temu powoduie.

ELŻUSIA.

Bo w nim tylko nadzieia zoſtała iedyna:
Coż ma czynić, ſtarſzego gdy utracił ſyna?
Z drugiego ſię przynaymniey ſpodziewa podpory.

FIDELSKA.

Rozeſzła ſię pogłoſka, że tamten był chory,
Ale nie maſz pewności, czyli zeſzedł z świata.

ELŻUSIA.

Dla mnie zawſze zoſtaie ſmutna alternata,
Lub umarłego płakać, lub ſię żywym brzydzić.

FIDELSKA.

Nie chciałabym WaćPanny o nieſzczerość wſtydzić,
Tylko tyle przytoczę, żem często zważała,
Ileś WaćPanna razy od kogo ſłyſzała



Jego niebeſpieczeńſtwa, iego poniewierkę,
Niedogaſłey miłości znać było iſkierkę.

ELŻUSIA.

Procz miłości, godzi ſię loſem opłakanym
Wzruſzyć.

FIDELSKA.

Jednoć ieſt umrzeć, a nie być kochanym.
To iuż, widzę, będziemy żonką w iego rodzie.

ELŻUSIA.

Moia Panno, to słowo na wylot mię bodzie.
Wſzak zdawna wieſz oziębłość moię dla Regenta,
Jak te związki okrutne zdaią mi ſię pęta!
Jeſt to kielich piołunu, ktory w ſrogiey doli,
Nie ze ſmakiem, lecz przyiąć muſzę poniewoli.

HOŁOTKIEWICZ, *ciągnąc Fidelſką za ſuknią.*

Czyli bez przeſzkodzenia Panienko nadobna,
Możnaby ći powiedzieć parę słow z oſobna?



FIDELSKA, *idąc za nim.*

Z ochotą.

ELŻUSIA.

O! fortuno mało litościwa!
Czemużeś nie zerwała dni moich przędziwa,
W on czas, kiedy Walery przez wiarę zmienniczą,
Wszystkie godziny moie przeraził goryczą!

FIDELSKA.

Od Regenta widziałam iakiegoś człowieka,
Ktory ma coś WaćPannie powiedzieć.

ELŻUSIA.

Niech czeka.

FIDELSKA *idąc do Hołotkiewicza.*

Panie bracie, poczekać Imcść roskazała.

ELŻUSIA.

Nie będęż y momentu spokoynego miała
Ten Regent, albo mię sam ustawicznie nudzi,
Albo mię w oblężeniu przez swych trzyma ludzi.
Eh! iuż mi to małżeństwo kością w gardle stoi.



Hołotkiewicz *do Fidelskiey.*

Wyiednay nam momencik, proszą słudzy twoï.

Fidelska, *powracaiąc do Pani.*

Jego prozbie pokorney nie można się zbronić

Elżusia.

Już on widzę koniecznie chce mię ztąd wygonić.

Fidelska.

Ale ten ktoś powiada, iż w teyże godzinie,
Jeśli mowić z WaćPanną nie będzie, to zginie.

Elżusia.

Podźmyż się gdzie przed temi natrętami schować.

SCENA III.

ELZUSIA, FIDELSKA, WALERY *wspieraiąc się na* HOŁOTKIEWICZU.

Walery.

O! moy Hołotkiewiczu racżże mię ratować,
Pot zimny mię oblewa y stąpić nie mogę.



Hołotkiewicz.

Day WaćPan rękę, poydźmy zastąpić iey drogę.

Walery.

Mdło mi... silę się mowić, ale nadaremnie.
do Elżusi.
Dozwolisz Pani....

Elżusia, *nie patrząc na niego.*

Czego Waszeć chcesz odemnie?

Walery *na kolanach.*

Czego chcę... łaski pragnę, żeby mię kto dobił.

Elżusia.

O Nieba coż ia widzę?

Fidelska.
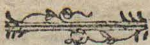
A coż on tu robił?
Nasz Walery! moy Boże! iakże on się zmienił.

Walery.

Zmieniłem się, ztąd się też chyba będę cenił;
Już ia więcey nie iestem owym winowaycą,
Ani owym niewdzięcznym serca twego zdraycą,

Na ktorego głos ludu powſzechny powſtawa,
Za przeſtępſtwo natury y miłości prawa.
Młodość moia niębaczna z dobrey zſzedłſzy
drogi,
Wſzyſtkie mych ſpołecznikow przeięła nałogi.
To zaś za nayczernieyſzą poczytuię ſkazę,
Ze ſobie zaſłużyłem na twoię urazę,
Przez cnoty (ktorąm niegdy miiał) zaſzczyt
święty,
Przez twych cząt zwycięzkie przyſięgam po-
nęty.
Zem poznał błędy moie, że żałuię za nie.
W pierſi mey zbrodnia miała przechod, nie
mięſzkanie.
Płomienie, ktorych niegdy czyſtą władzę
znamy,
Wſzyſtkie wemnie dawnieyſze wypaliły plamy,
Ich iaſność moie teraz rozegnała cienie,
Y do widzenia ciebie zbudziła pragnienie.
Nie chcę rwać nowych związkow, gdzie cię
miłość woła,
Niefortunny mieć takich zamyſłow, nie zdoła.
Ale kiedy nieſzczęscia, y ſmutki, y bole
Sprawiły, że iuż ieſtem iedną nogą w dole,
Kiedy ſię iuż okropney ſtaię śmierci plonem,
Szukam cię ieſzcze, Pani, na chwilę przed
zgonem;



Tobie dawniey przeznaczon, dziś mam dość
korzyści,
Jeżeli umrę wolen od twey nienawiści.

ELŻUSIA.

Ledwiem przyſzła do ſiebie po takim widoku!
Tyżeś to? ty moiego ieſzcze ſzukaſz wzroku?
W iakim ſtanie? w iaki dzień w te wchodziſz
pokoie?
Ah! iakżeś nas ty ſrodze pokrzywdził oboie!

WALERY.

Znam wielkość tych wyſtępkow, ktoremi
ſię brzydzę,
Jeſzcze mi ſię więkſzemi zdaią, gdy ćię widzę;
Skarany za nie ieſtem, lecz ieſzcze nie wmiarę.

ELŻUSIA.

Y iakże, nieſzczęśniku! y mogęż dać wiarę,
Że w tym ſercu zmiękczonym od przykrości
młota,
Z tak wielu ſię przypadkow narodziła cnota?



WALERY.

Coż po tym, że mi cnota daie oświecenie!
Nierychło iey postrzegłem czci godne promienie:
Prożno iuż teraz życie niesłkażone wiodę,
Jeśli tey cnoty w tobie utracam nadgrodę.

ELŻUSIA.

Ale mamże zaufać, że ci twoie męstwo
Dało nad samym sobą otrzymać zwycięztwo?
Powiedz, czyli nie prożne łudzą mię chimery,
Mogłżebyś iuż być teraz cnotliwy y szczery.

WALERY.

Jestem nim, bo cię moie serce czci niezmiernie.

ELŻUSIA.

Ty, Walery, ty miałbyś kochać ieszcze wiernie?

WALERY, *do Elżusi, ktora płaczące oczy chustką sobie zastania.*

Czyli cię ieszcze kocham, Pani! ah! przez czyię,
Jeśli nie przez miłości łaskę, dotąd żyię?



Straciwſzy aż do ſławy cierpiąc takie męki,
Już, iuż nie raz od właſney miałem poledz ręki;
W okropnościach, ktorych mi pamięć włoſy ieży,
Oſzczędziłem me życie, bo tobie należy.
Rozum, ieſteſtwo, zdania, ktore ſię mi czyſzczą,
Y te dni, ktore ieſzcze może mi zabłyſzczą,
Wſzyſtko tobie winienem. Proſzę, nie kryiże mi
To czoło ozdobione wdziękami nowemi;
Patrzay na mnie chociaż mię zmieniły zgryzoty,
Uważ okrutne dzieło niezmierney tęſknoty;
Fraſunek, długie troſki, nieuſtanne ſmutki,
Swey mocy na mey twarzy wyraziły ſkutki,
Zwiędniałem teraz, ale racz na mnie poglądać,
Tego ieſzcze przynaymniey śmiem od ciebie żądać.

Elżusia, *ſłabym głoſem.*

Jeśli ci ſię roſtropność y ſtałość wrociły,
To doſyć; w oczach moich będzieſz arcy-miły.

Walery.

Co mowiſz? oczka twoie we łzach, widzę, brodzą!



Elżusia, *do Fidelſkiey.*

Ah! wſpieray mię Fidelſka, zmyſły mię
odchodzą.
Jabym miała być kiedy iego brata żoną!...

do Walerego.

Widziałżeś iuż twarz oyca przez cię za-
ſmuconą?

Walery.

Za moiey rozwiozłości puſzczone zagony
Wſtydzę ſię, będąc winny, będąc obſądzony;
Gdy teraz pod ciężarem iego gniewu ſtękam,
Szczerze go kocham, ale widzieć ſię z nim
lękam.

Elżusia.

Y cożeś ſobie czynić nakoniec ułożył?

Walery.

Jeśli niebo dopuſzcza, żebym ieſzcze pożył,
Jeśli cię ślub z mym bratem nie może ominąć,
Na woynie ograniczney będę ſzukał zginąć;
A imię z moim oraz przytaïwſzy ſtanem,
Proſty żołnierz na walki poydę z biſurmanem.



Może moiey szczęśliwe broni przeznaczenie,
Chwałę dla mnie, y twoie pozyska westchnienie;
Przez takowe rzemiosło honor się nie kali.
Straszewski y Sybilski tak rozpoczynali.

ELŻUSIA.

Takowa rozpacz, będąc piękney duszy znakiem,
Swiadczy cię być szlachetnie myślącym Polakiem;
Y więcey mię upewnia o dobrych pochopach,
Niżeli te łzy, ktoreś przy mych sączył stopach.
Jeśli rządzić mą ręką będzie mi się godzić,
Nie trzeba ci po szczęście tak daleko chodzić.

WALERY.

Moie cierpienia twego rozrzewniły ducha.

ELŻUSIA.

Wzruszały mię, lecz twoia zapala mię skrucha.

WALERY.

Coż to? zrzenice Pani gniewne przez czas długi,
Spuszczaią się ku oczom uprzeymego sługi?



Y ktory moich zbrodni przygasiła fala,
Ogień, ow święty ogień znowu się rozpala?
Ah! ieśli w niesłuszności braciszek uparty,
Pragnie dział moy zatrzymać od oyca wydarty,
Ja się iednak szczęśliwszym mogę nadeń liczyć,
Kiedym go w twym potrafił sercu wydziedziczyć,
Już iestem na naywyższym pomyślności kresie.

FIDELSKA.

Otoż do nas Regenta iakiś kaduk niesie.

ELŻUSIA.

Pokryi twoie wzruszenia, niech się niewydawa
Taiemnica.

WALERY.

Na coż to? kiedyś iest łaskawą.

ELŻUSIA.

Ah! obawiay się ieszcze, moy miły Walery,
Uprzedzeń moich krewnych, y oyca cholery,
Twoy brat iuż widział, żeś się z moią ręką bawił,
Trzeba, byś się przynaymniey przed nim nie obiawił.



SCENA IV.

ELZUSIA, FIDELSKA, HOŁOTKIEWICZ, SIECIECH *ieſzcze zdaleka,* WALERY *tyłem ſię do niego obraca.*

SIECIĘCH.

Coż to ieſt? czy ki diaboł nagle mię zaślepił,
Czy ſię ten włoka do niey doprawdy przyczepił.

Zbliżaiąc ſię do Walerego.

A ty to, oſzarpańcze, ważyſz ſię mię zdradzać?

WALERY, *z gniewem.*

Co ty....

HOŁOTKIEWICZ, *wpada między nich.*

Eh! nie trzebaby, Moſpanie, przeſzkadzać,
Przypatrzyłbyś ſię WaćPan cudowney odmianie,
Bo to tu był y reſpekt, było y poznanie;
Y cnota...., aże cały w zadumnieniu tonę.



SIECIECH.

Cnota? hultaiu! cnota? całować mi żonę.

WALERY.

Gdybym....

SIECIECH.

Z tego wſzyſtkiego nie rozumiem kęſa;
Jeden opryſzek! gałgan! ktory ſię wałęſa,
Ktoregom z miłoſierdzia dopiero przytulił,
Y iuż ſię w poufałość Dobrodzieyce wlulił!

Elżuſia, do Walerego chcącego mowić.

Milczże.

SIECIECH.

Będzieſz na haku, miey pewną nadzieię.

do Fidelſkiey.

Ty ſię śmieieſz, poganko!

FIDELSKA.

Prawda, że ſię śmieię.

SIECIECH.

Y zczegoż ſię ty śmieieſz?



Fidelska.

Ale.... ziedney rzeczy.

Sieciech.

Radziłbym ci ſię zemną mieć na większey pieczy,
Wieſzli, moia kochana, pozwanym przez takty*
Co robią urzędownie takim dziewkom, iak ty.

Fidelska.

Czemuż zaś nie mam wiedzieć?

Sieciech.

A naſza Elżuſia?
Jak żeby to nie o niey, ſtoï gdyby truſia:
A piękną do miłoſtek wybrałaś oſobkę!
Przedniąś mi pokazała uczciwości probkę,
Na godzinę przed ślubem.

Elżusia.

Nie bądź WaćPan ſkory,
Nie potępiay niewinnych na płonne pozory.

Sieciech.

O moie niewinniątko!

---

* *ex termino tacto.*



ELŻUSIA.

Dokładniey poznane
Me czyny od WaćPana będą ſzacowane.

SIECIECH.

To znowu oſobliwſza do ſzacunku droga!

WALERY.

Już też to tego nadto.

ELŻUSIA, *do Walerego.*

Wſtrzymay ſię dlaboga!

WALERY.

Nie ścierpię, że ten człowiek przykrey pełen buty;
Nieprzyzwoite czyni WaćPannie zarzuty.

SIECIECH.

A znaſz to, moia Panno, że według uſtawy
Mogłabyś dożywocia pozbyć, y oprawy?
Y twego wnioſku nawet? bo ſą prawa rożne
Na białogłowy cudzo....

WALERY, *przerywaiąc mu, z impetem, bierze ſię do ſzpady.*

Porzuć ſłowa prożne,
Bo....

SIE-



SIECIECH.

Jeſzcze mi przegrażaſz twoią miną leśną?

ELŻUSIA, *do Walerego.*

Jak mię kochaſz, przyśmierzże porywczość niewczeſną.

WALERY.

Panie Regencie, życzę zniżyć trochę tony,
Bądź cokolwiek względnieyſzy, a mniey naprzykrzony,
Wſzakże ta dama nie ieſt metreſſą WaćPana,
Ani ci też w małżeńſtwo nie była oddana.
Y za coż te furye? na co te wywody?
Trzeba było Jeymości podobać ſię wprzody,
Wtedy miałbyś iedyne prawo do iey ręki:
Lecz to nie dla WaćPana ſtworzone te wdzięki,
Nie bardzo ci przyſtoi być zawiſnym onie.
Niechże tedy WaćPana ten impet opłonie,
Ktoregobym nieznoſił, gdyby nie iey wola.

SIECIECH, *niby gotuiąc ſię do bitwy.*

A iuż też niewytrzymam. Moi ludzie! hola!

WALERY.

Jako?

SIECIECH.

Biegay po wartę.



Elżusia, *do Walerego.*

Oddalże się proszę.

Siecìech.

Zaraz ia wam tu tego szubrawca przepłoszę;
Nauczę ia go mores, co on swemu Panu,
Co za względy zacności mego winien stanu.

Walery.

Lubo się to WaćPanu może zdaie dziwnie,
Lecz tych względow cokolwiek winieneś przeciwnie.

Siecìech.

Kto? ia?... ia?

Walery.

Waszeć iespan.

Siecìech.

To dziki kawałek.
Zapewne to musi być maszkowany śmiałek.
Co ty za diaboł iesteś? powiedz.

Walery.

Nie wiem poty,
Losy moiego stanu, y własney istoty;



Szczegulnie od tey Pani zawiſły dobroci.

Sieciech.

Zawiſną wnet od ſądu, ktory cię ukroci,
Areſztuię cię, czekay, zaraz ia tu będę
Z pachołkami, tylko wprzod zapiſzę widendę.
Ha! y ty niewiernico ſtrzeż ſię mego piorka;
Zaraz ſię oyciec dowie, iaka iego corka,
Y przed całym rodzeńſtwem poydę cię obwinić,
A potym zobaczemy, co z tym daley czynić.

SCENA V.

ELZUSIA, WALERY, FIDELSKA.

Elżusia.

Schrońże ſię przed ſzponami tych okrutnych ſępow,
Bo ſię boię niegodnych dla ciebie naſtępow;
Y gdyby ſię twoy ociec dowiedział, żeś to ty,
Wzburzyłyby ſię iego gniewliwe kłopoty.
Każdemu to naypierwey przyſzłoby do głowy,
Ześ tu przybył ukazać zapęd iaki nowy,
Y w iego ſię od razu ta myśl zrodzi bolu,
Ze między naſze domy chceſz naſiać kąkolu;

Nieſtety! mogliby cię za mniemane winy,
Zamknąć przed wyſłuchaniem rzetelney przy-
czyny.

FIDELSKA.

Nie turbuy ſię WaćPanna, iuż to moia
praca,
Jak go ſkryię, zie kata kto go tam wymaca.

*Elżuſia do Walerego, ktory ią w rękę
całuie.*

Idźże iuż idź! Walery, ia ſię będę wzma-
gać,
Zeby oyca twoiego po cichu przebłagać,
Niechay natura, ktorą wyſtępek uciſka,
Za pomocą miłości ſwe prawa odzyſka.

do Fidelſkiey.

Bież za nim, niech ſię kryie, niech raźno
umyka.

SCENA VI.

BIZARSKI, ELZUSIA.

BIZARSKI.

Chciałem znaleść u ciebie twoiego ſam-
czyka.



Elżusia.

Nie ieſt nim z łaſki bożey.

Bizarski.

Gdzież ty myśliſz biegać?

Elżusia *odchodząc*.

Obyczayność mi każe ieſzcze ſię wyſtrzegać
Regenta przytomności.

Bizarski.

To, to widzę zbliſka,
Niebeſpieczne potkanie tego Regenciſka.
Radbym ia dla uciechy wypatrywać z kąta,
Jak ſię koło ſwey przyſzłey naſz Pan młody krząta.

SCENA VII.

SIECIECH, BIZARSKI, PACHOLCY.

Sieciech.

Bierz, ſzukay, ścigay, łapay; gdzie oni? gdzie oni?
Ah! kto mi ich ukaże, kto mi ich dogoni?
Kędy mi te oſzuſty zdarły ſię ze ſmyczy.



BIZARSKI.

Czemu się tak Waścina powaga iendyczy?
Kogo szukasz? za co ci tak się żyły palą.
Coż ci?

SIECIECH.

Co mi? oto mię zrobiono rogalą.

BIZARSKI.

Ale statkuyno sobie; przyczyna tych żalow?

SIECIECH.

Przyięto mię szczęśliwie do bractwa rogalow.
Pięknie mię wystrychnęła ukochana żona.
Ledwie się wstrzymam słuszne dawać iey imiona.

BIZARSKI.

Zięciu!

SIECIECH.

Hultay, wbrew prawom przyprawił mi rożki.

BIZARSKI.

Czy można!

SIECIECH.

Sam widziałem, gdy iey ściskał nożki.



BIZARSKI.

Sławę nam bierzeſz.

SIECIECH.

Mnieć to w ſławie czynią ſzkody.

BIZARSKI.

Gdybym wiedział....

SIECIECH.

A wſzakże ſą na to dowody.

BIZARSKI.

Jakby ſię to ſtać mogło, nie poymuię zięciu!

SIECIECH.

Ta rzecz ieſt poſtaremu łatwa ku poięciu.

BIZARSKI.

Gdyby to było prawdą, wiem, iakbym ſię ſprawił,
Właſnemibym Elżbietkę rękami zadławił.

SIECIECH.

Wolno ią ſobie dławić, bo nie maſz wątpienia.



BIZARSKI.

Toć pewna, że przed nami ſzukała ſchronienia,
Głos iey był pomięſzany, zrzenica ku ziemi,
Umykała krokami nad zwyczay ſzybkiemi...
Szukaymy iey, niech wyzna przed nami obiema,
Bo gdzie idzie o honor, żartow zemną nie ma.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.



AKT PIĄTY.

SCENA I.

ELZUSIA, FIDELSKA.

ELŻUSIA.

Ah! ledwiem ſię dobyła ztamtąd na twe
łono,
Jakże mię poſądzano! iakże mię martwiono!
Y czemuż tak nieſłuſzne krzywdzi podeyzrze-
nie
Duſzy niepokalaney trwożliwe ſumnienie?
O! Walery! kochanku fatalny y miły,
Gwiazdyli weyściom naſzym przeciwne świe-
ciły?
Twoie ztąd oddalenie uięło mi życia,
A ſławie ſzkodzi moiey dzień twego przy-
bycia.

do Fidelſkiey.

Zmiłuy ſię, daway baczność, bo ſzukaią wſzę-
dzie.

FIDELSKA.

Niech ſto razy ſzukaią, nic z tego nie będzie.
Stoi w Apteczce ſzafa ſzeroka y długa,
Za ktorą zaſłoniona ieſt w murze framuga,
Tam Walery wciśniony z beſpieczeńſtwem ſiedzi,
Skryty oczom Regenta, y iego gawiedzi.
Ja ſobie w kącie ſtoiąc śmiałam ſię z tey pſiarniey,
Ktora, zwietrzyć nie mogąc, czas traciła marnie.

SCENA II.

ELZUSIA, FIDELSKA, HOŁOTKIEWICZ.

ELŻUSIA.

Jakże? Hołotkiewiczu, co tam z naſzą ſprawą?

HOŁOTKIEWICZ.

Przepytywania z wielką wytrzymałem ſławą;
Jak ow ſtary wywiiacz, co pſu oczy przedał,
Nic ſię niepomięſzawſzy, zawſzem odpowiedał,



Obſiadła mię chalaſtra, ieden niż głos zabrał
Pierwey połowę karty łaciną zababrał.
Drugi w groźney poſtawie o całą rzecz badał,
Inny mi cienkim głoſkiem o ſkrupułach gadał;
A ia ſtały y zwięzły y w minie iednaki
Z niczym poodprawiałem te pieniactwa żaki.

ELŻUSIA.

Nic nie wiedzą?

HOŁOTKIEWICZ.
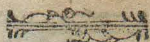
Nic ieſzcze, ale zawſze bywa,
Że ſię wſzelaka ſkrytość nakoniec odkrywa.

ELŻUSIA.

Ah! y pokiż moy umyſł tak ſię będzie biedził!
Gdyby przynaymniey Regent oyca nie uprzedził.
Drżę cała, nowe coraz przeymuią mię ſtrachy
Na honor, na kochanka, widząc te zamachy,
W miłości tylko ufam, ta mię wyrwie z toni,
Ta mi dowcipu doda.

FIDELSKA.

Niech nas dobrze broni;

Bo mamy przeciw ſobie dwoch ſtarcow y ſyna,
Za ktorym kabałuie prawnicka drużyna;
Tyſiąc o nas powieści ſzkodzących rozniosły
Te werſatki, ktore iuż z miłoſtek wyrosły.
Swiegotliwe ſąſiady pomnażaią plotki,
A naybardziey WaćPannę ſzkaluią dewotki.
Gdybyś to tę widziała właſnemi oczyma,
Ktora do duſznych zabaw czterech oycow trzyma,
Jak na WaćPannę wrzeſzcząc, ledwie że nie pękła,
Albobyś ſię naśmiała, albobyś ſię zlękła...

HOŁOTKIEWICZ.

Już też y ia bywalec y świadom hałaſu,
Alem nigdy rownego nie widział tartaſu.
Co tam za przeraźliwe w całym domu krzyki
Fraſzka gwar iarmarkowy, fraſzka y ſeymiki,
Każdy WaćPannę, ten tak, ten inaczey wini,
Każdy o tym rad mowi, każdy co przyczyni.
Zdumiałe muzykanty wypędzono z ſali,
Ani im zapłacili, ni w gardło nalali.
Sześć zaſtawionych ſtołow z winem y Herbami,
W tumulcie wywrocono do gory nogami.
Lud ſię zbiega, a czeladź ie piie do woli,
Pan Bizarſki klnie, łaie, Pan Regent gryzmoli



ELŻUSIA.

A ociec Walerego w tak zawiłym razie,
Co też o tey mniemaney sądzić raczy skazie?

FIDELSKA.

Widać, iż także cierpi iego zacna dusza,
Oczy wznosi do niebios, ramionami wzrusza;
Długo tym zaskarżeniom nie dawał się łudzić,
Zebyś WaćPanna miała dawną chwałę zbrudzić,
Utrzymywał, że to iest przeciw rozumowi.
Nakoniec dowodami zwyciężany, mowi:
Jeśli to nie iest fałszem o Pannie Elżbiecie,
To się iuż żadney wierzyć nie godzi kobiecie.

ELŻUSIA.

Jakże moia uprzeymość ku niemu się szerzy!

FIDELSKA.

Nasz Tata idzie, ktory w przewinienie wierzy;
Uciekaymy co prędzey.

ELŻUSIA.

Ja tu muszę zostać.
Uciekaiąc wzięłabym winney na się postać.

HOŁOTKIEWICZ, *uciekaiąc.*

W nogi!



SCENA III.

BIŻARSKI, ELZUSIA, FIDELSKA.

Bizarski *tonem z gniewu przeciągłym.*

A ty! maſzkaro, a ty niezbednico!
Duſzo czernidła pełna, gorąca dziewico!
Tonem prędkim.
Oy Elżuſiu! Elżuſiu! iak to? co to było?
Kiedy ci ſię go widzieć pierwſzy raz zdarzyło?
Gdzie teraz ten oprawca? mow a nie kręć wici
Chcę wſzyſtkiego dochodzić, iak kłębka po nici.
Gadayże: alboż ia to groch rzucam na ściany;
Nie umieraſz ze wſtydu?

Elżusia.

Nie, oycze kochany.

Bizarski.

Y ieſzcze tym pſim tonem? coż to za ſtworzenie?
Zawſze mi powiada *nie*, y *nie* y ieſzcze *nie*;
Kiedyś ſię poſzkapiła, maſz ſię ſkromnie chować,
Zeby mię zaraz ſłuchać, żeby mię ſzanować,
Y bać ſię; przykazuię na błogoſławieńſtwo.



ELŻUSIA.

Oyczę moy! wſzelkie we mnie znaydzieſz-
poſłuſzeńſtwo.

BIZARSKI.

W te mi gray; a widzi Wać kiedy ia po-
grożę,
Jakaś teraz malutka...

ELŻUSIA.

Jeſzcze ſobie wrożę,
Iż tyle proźba moia pokornie wyiedna,
Bym wprzod mogła z Staroſtą mowić ſama
iedna.

BIZARSKI.

Co tobie po Staroście? czemu całey ſprawy
Przedemną nie opowieſz?

ELŻUSIA, *całuiąc go w ręce*

Oycze moy łaſkawy!
Tę taiemnicę, w ktorey o ſławę nam chodzi,
Jemu tylko ſamemu powierzyć ſię godzi.

BIZARSKI.

Co ona chce od niego? co mu będzie pra-
wić? ...



Ną, można ią z tym ſtarym ſam na ſam zoſta-
wić.
Ale ieśli ponioſła plamę na honorze,
Zaraz tę ſekutnicę pakuię w klaſztorze

SCENA IV.

ELZUSIA, FIDELSKA.

ELŻUSIA.

Zdaie ſię w tych momentach ſerce we mnie
kruſzyć,
Zacny Staroſto czyliż potraſię cię wzruſzyć?
Zgon albo życie moie, w twoich ręku Panie!...
Słuchay ieno, Fidelſka.
mowi do niey cicho.

FIDELSKA.

Wſzyſtko ſię tak ſtanie.

SCENA V.

ELZUSIA, KLIMUNT.

ELŻUSIA *przyſtawiaiąc krzeſła.*

Siądź że WaćPan Dobrodziey.... a dozwol
łaſkawie,
Ażebym ia klęczący mowiła w mey ſprawie.

KLIMUNT



Klimunt, *nie dopuſzczaiąc iey klęknąć.*

WaćPanna mię urażaſz.

Elżusia.

Nie day tego Boże!
Oycze moy, ktoż cię więcey czcić nademnie może?

Klimunt.

WaćPanna moią corką?

Elżusia.

Smiem podchlebiać ſobie,
Że to imie na moim będzie ryte grobie.

Klimunt.

Corką moią? po takiey wzgardzie obowiązku?
Ktora naſzego węzły roztargała związku!
Lecz nie chcę o tym ſądzić, wolę ſię wprzod pytać.

Elżusia.

Obyś WaćPan Dobrodziey mogł w ſwym ſercu czytać,
Przywiązanie do ſiebie y reſpekt bez końca;
Wiem że z mego Sędziego byłbyś moy obrońca,

Racz cierpliwie wyſłuchać ſłowa niezawodne,
A może zdania naſze pokażą ſię zgodne.
Siada przy Klimuncie przymuſzona.
Gdyby, Mości Staroſto, ſerce ſię twe było
Związkiem ściſłey przyiaźni z takowym ſpoiło,
Ktoryby, lubo ieſzcze nie doyźrzały wiekiem,
Dawał nadzieię ſtać ſię czci godnym człowiekiem,
Roſnąc razem w zaſługi, wdzięki y przymioty.
Gdyby potym chybiaiąc trudne ścieſzki cnoty,
Pochyłą wziąwſzy drogę za roſkoſzy marą,
Wſzyſtkie ſwe powinności czynił iey ofiarą,
A przez byſtrość lat młodych niezważaiąc kaźni,
Wſzelkie rwał obowiązki nawet y przyiaźni.

KLIMUNT.

To co?

ELŻUSIA.

Jeśliby zczaſem większe doświadczenie,
Dozwoliło mu poznać znikome łudzenie
Tak fałſzywego dobra, co ſię z błędu łągnie,
Y zgryzoty za ſobą nie odbite ciągnie;
On tedy chwyciwſzy ſię rozumu pochodni,
Porzuca owe drogi wiodące ku zbrodni,

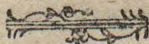
Zbuiane namiętności rozumem ukraca,
Y do przyrodzoney ſię uczciwości wraca.
Mogłżebyś temu zamknąć wſtęp do ſerca
śmiało,
Ktore dla niego dawniey otwarte bywało?

KLIMUNT.

Coż tedy z tey przemowy WaćPanny wynika?
Y czym ſię to moiego ukrzywdzenia tyka?
Tego, co przy WaćPannie na klęczkach zdy-
bano,
Twarz, w tych ſtronach nieznana, niewia-
dome miano,
Nikt go z naſzych nie widział, ſama tylko
wdowa,
Powiada nam, że to ieſt człowiek ode Lwowa.
Inni ſądzą, że on ieſt miłośnik bezczelny,
Ktory umyślnie przybył dzień mięſzać we-
ſelny;
Wyznam, że taki portret tego ſwywolnika,
Ciężey mię okropnością y dziwem przenika.

ELŻUSIA.

Gdybym pewne ſkrytości powiedziała
proſto,
Więceybyś był zdziwiony, Mościwy Staroſto.

Duſzę maſz nie okrutną y czyniącą pięknie,
Ktora nad przypadkami nieſzczęśliwych mięknie,
Y Walery, ktorego los od nas oddziela,
Wſzakże długo był miłyo czom rodziciela!

KLIMUNT.

To pewna. Y tym więcey czyny obelżywe
Powinny były zciągać gniewy moie mściwe;
Jęczę nad iego śmiercią y nie raz się łzami
Oblałem, nad ſproſnemi iego poſtępkami;
Lecz za to, że ze złemi uſtawnie ſię parał,
Uwaga mi przyświadcza, iżbym go był karał.

ELŻUSIA.

To ſię tylko tak mowi, ale ſię nie iści.
Czuć wieczne w pierſiach ſwoich żądło nienawiści
WaćPan Dobrodziey mogłbyś? y odpychać razem
Syna, ktory ſtałby ſię oycowſkim obrazem?
Choćby nawet całuiąc rodzicielſkie ſtopy,
Toczył z oczu pokutnych rzęſiſte ukropy?

KLIMUNT.

Nie racz, o Panno, moiey domęczać ſiwizny,
Przez rozwarcie cokolwiek przyſklepioney blizny!



Moy ſyn albo nie żyie, albo ztąd daleki,
Przyimuie w pierſi ſwoie wſzelkich zbrodni ſcieki,
Gdyby ſię on na cnoty mogł powrocić ſlady,
Nie przyſzedłbyż za dawne przepraſzać mię wady?

Elżusia.

Przyidzie za winy błagać, bądźmy tego pewni,
Y oyca wyliczaniem ſwych przygod rozrzewni.

Klimunt.
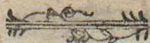
Co powiadaſz?

Elżusia.

Jeśli ſię iuż w grobie nie mieści,
Zatłoczony ciężarem wſtydu y boleści,
To ſłuſzną przenikniona być mogę otuchą,
Iż padnie w oczach oyca przyduſzony ſkruchą.

Klimunt, *nie poſiadaiąc ſię.*

Widziſz, iaka mię dręczy troſkliwość niezmierna.
Ah! ieśli wieſz co o nim, bądźże miłoſierna,



Móia Panno, powiedz mi, czy to wieści czyie?
Czy pewność?

ELŻUSIA.

Kocha oyca, ieśli tylko żyie.

KLIMUNT.

Gdyby nas ieſzcze kochał ten naſz przeniewierca,
Ale zkąd ſię dowiedzieć o tym?

ELŻUSIA.

Z iego ſerca.

KLIMUNT.

Wiem, iż wątpliwych rzeczy mowićieś nierada.

ELŻUSIA.

Sama iſtotna prawda memi uſty włada.

KLIMUNT.

Zbyt długiego używaſz ze mną zawieſzenia,
Ulituy ſię nad laty bliſkiemi ſkończenia,
Utwierdź mię, mogłżebym mieć niepłonną nadzieię?



Te łzy mi ſą świadkami, ktore teraz leię,
Zem kochał mego ſyna.

Elżusia, *czyniąc kilka krokow do Walerego, ktory ieſt w pobliżu.*

Podźże, Panie winny.

SCENA VI.

KLIMUNT, WALERY, ELZUSIA.

Klimunt.

O Boże!

Walery, *wpada, y uklęka.*

Racz mię poznać, oycze, dobroczynny,
Do ktorego mię zawſze affekt wiąże ściſły;
Smierć lub życie od twego ſkinienia zawiſły.

Klimunt.

A coż ćię tu ziawiło?

Walery.

Swoią gorną władzą,
Natura mię, pokuta, y miłość prowadzą.



Elżusia, *klękaiąc także.*

Złączone przy twych stopach, widzisz oycze, dzieci,
Rowne się przywiązanie w sercach naszych nieci,
Rowno cię szanuiemy....

Walery.

Niech oycowskie prawa,
Użyią tych przykładow, ktore miłość dawa.
Mnie wyrok na to tylko wiek ieszcze przedłużył,
Bym tak wiele dobroci cokolwiek odsłużył.
Ale coż ia postrzegam? wszak na nieszczęśnika,
Łaskawe oyca oko zwracać się unika!
Może ten czynią skutek rany odświeżone!...

Klimunt, *wstaie podnosząc ich, y ściskaiąc.*

Jest to wzruszenia skutek.... wszystko przepuszczone!
Niechayże ia między was mą uprzeymość dzielę,
Moy synu!

Elżusia.

A ia mu się żoną być ośmielę



Niechże nas iuż wątpliwość dłużey niecie-
mięży,
Niech rodzicielſka ręka pierwſze węzły ztęży.
Walery tu po nowe nie przychodzi dary,
Godzien ociec czyścieyſzey od niego ofiary.
Nic on nie chce; a ieśli będziemy cnotliwi,
To moy poſag oboie wygodnie pożywi.

SCENA VII. Y OSTATNIA.

Aktorowie poprzedzaiący: BIZARSKI, SIECIECH, ZDAWNIALSKA, WARTA.

SIECIECH.

A widzicie! atoli ieſzcze ſię z nią cacka.
Teraz ſię śmiało rzućmy na niego znienacka.
Pokażmy, co umiemy.

BIZARSKI.

Teraz nam niecnoto....
Już zapewne nie drapnieſz.

ELŻUSIA.

Obacz, oycze, kto to.

BIZARSKI.

A dalibog ci to on!



SIECIECH.

Co za on u kata?

KLIMUNT.

Nie inaczey, moy ſynu.

ELŻUSIA.

Poznay WaćPan brata.

SIECIECH.

Ten hołyſz moim bratem? coś to w tym za ſztuka.

ZDAWNIALSKA,

Ah! ah! ah! iak mi ſerce od radości puka.

KLIMUNT.

Jego duſza natchnieniem obcym była ſtruta.
Odięła mi go płochość, wrociła pokuta.

SIECIECH.

Czarna to duſza, ktora nie wraca do domu,
Tylko po to, ażeby porwać żonę komu.

WALERY.

Y owſzem przez WaćPana mnie miała być wzięta,
Mnie oddawna ſprzyiały te śliczne oczęta.



Y obietnicę rączki iużem był pozyſkał;
Lecz kiedy mną młodości ślepy impet ciſkał,
Minąłem ſię zbłąkany z ſzacownym upałem!,
Na ktorego wartości, nie dosyć ſię znałem.
Teraz mi dzień zbawienny oddał nieſpodzia-
nie,
Razem oyca uczciwość, y moie kochanie.
Zayzrzyłżebyś mi WaćPan ſzczęſnego przy-
chodu,
Wracaiącego prawo miłości y rodu?
Niech część moia WaćPana zaokręgli dobę,
Wiem, żeś dobra ulubił, ia kocham oſobę;
Y tak każdy z nas doydzie pożądaney mety,
WaćPan moiey fortunce, ia w ſercu Elżbiety.

KLIMUNT.

Lubo cię, moy Walery, chciwości nie-
wiodą,
Piękny myślenia ſpoſob nie będzie ci ſzkodą.
Y ieśli ci Elżunia z niebios obiecana,
Mogłżebym cię iey oddać bez dobrego wiana!

BIZARSKI.

Pewnieże.

ZDAWNIALSKA.

Opatrzności ukryta prawica
Na moię pomoc tego ſprowadza ſzlachcica.



Chwałaż Bogu, iuż mija niefortunna chmura;
Ty bierz twoię Elżuſię, a ia capnę jura.

ELŻUSIA.

Przyzwól, łaſkawy oycze, naſzemu kochaniu,
Niech ſerce w iednoſtaynym trwałe przywiązaniu,
Ktore raz tylko mogło związek obrać luby,
Będzie do ſwoiey dawney przywrocone kluby.

BIZARSKI.

Jeśli będzie miał we łbie trochę mniey ſrokato,
Jeśli przeſtanie burdow robić....

ELŻUSIA.

Ręczę za to.

BIZARSKI.

Jeśli cię będzie kochał, y będzie miał ſtatek...

ELŻUSIA.

Ufam, że będzie.

BIZARSKI.

Jeśli obſzerny doſtatek
Ociec mu zaraz nada; mogę ſię przychylić.



Sieciech.

...użci znayduiąc brata nie godzi ſię kwilić;
...w tak małym czaſie tracę bardzo wiele,
...aiątek, y żonę, y koſzt na weſele.

Zdawniałska.

Pfe! wſtydź ſię, moy kochany, iaki z ciebie ſknera!
...ać, że ci łakomſtwo nad miłość doſkwiera;
Zawſze ſerce kieruieſz do ſzerſzey kalety,
Czegoż to y mnie trzeba? mam konie, karety,
Ruchomości obficie; na procentach wnioſki,
Trzymam nieboſzczykowſkie w dożywociu wioſki;
Mnieś naypierwſzą upewniał o niezmierney wierze,
Krzywoprzyſięſtw nie mamże twoich na papierze?
Zadnegom nie ſtraciła twoiego ſzpargału,
Wſzyſtko ſędziom ukażę pod czas trybunału:
Y rada powinnaby przez uſiłek wſpolny,
Przeciwko niewdzięcznikom wydać liſt okolny,



BIZARSKI.

Prożno się masz prawować, ożeń się z nią raczey,
Bo wątpię, żebyś się icy mogł pozbyć inaczey.

KLIMUNT.

Obciążasz mię WaćPani wdzięcznością prawdziwą,
Gdy Regenta czcić raczysz przyiaźnią tak żywą;
Honorby mu zapewne y sprawa czyniła,
Jey przyczyna dla niego ozdobna y miła.
Ale dozwol, ażeby baczność moia cała
Dziś się na syna powrot szczęśliwy zwracała.
Wy, moie dzieci, na znak ukontentowania
Affektu braterskiego powtorzcie ściskania.

do Bizarskiego.

A my dziękować Panu poydziemy nad Pany,
Za tak pomyślne skutku w radości przemiany.
Ten przykład iest pamiętny, nigdy nie należy
Rozpaczać o poprawie nadpsutey młodzieży.

KONIEC AKTU PIĄTEGO.



